WTOREK Nr 115 85-09-24 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



ZLOKALIZOWANO WRAK „TITANICA"

(CAF). Francuski statek badawczy „Le Suroit" przebywa w rejonie Nowej Fundlandii, gdzie zlokalizowano wrak „Titanica". Ze statku opuszczone są sondy na dno morza dla wykrycia wszystkich części wraku rozrzuconych w dość znacznym promieniu.

Fot. **CAF-AP**

LASEROWY TELEWIZOR - PRZYSZŁOŚĆ KINA?

ZSRR (PAP). W Związku Radzieckim opracowano telewizor, którego ekran ma powierzchnię 12 m kw. W budowie tego urządzenia wykorzystano zamiast fal elektromagnetycznych -promienie laserowe. Taki telewizor być może zastąpi zwykłe projektory filmowe wykorzystywane w kinach. Krążki z taśmą filmową ustąpiłyby w związku z tym miejsca kasetom magnetowidowym. Można by też np. kina z projektorami laserowymi połączyć kablem z centralnym magazynem kaset i stamtąd przekazywać filmy.

KOMPUTER DO HIEROGLIFÓW

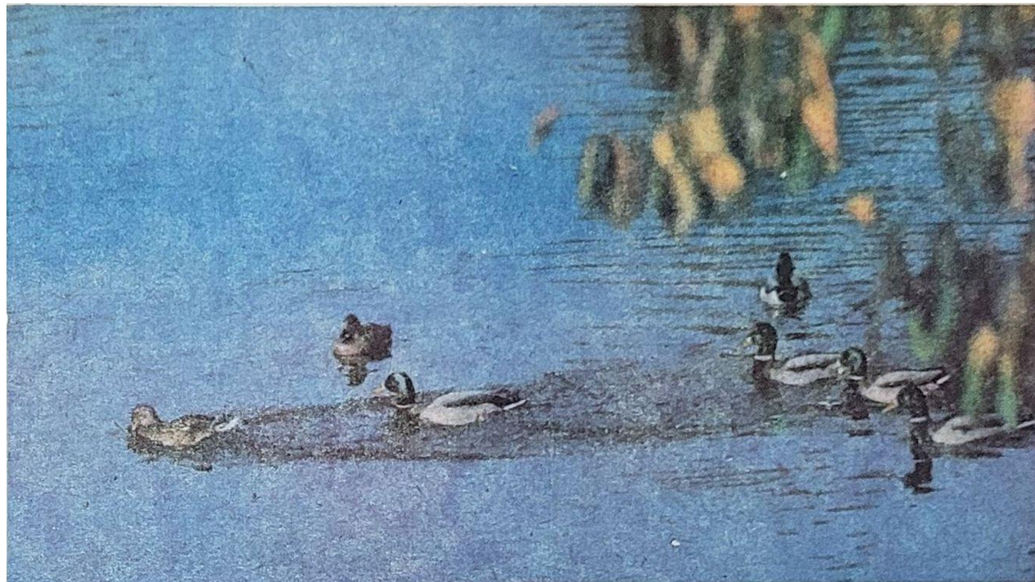
EGIPT (PAP). Wszyscy egiptolodzy znają ogromne trudności, jakich nastręcza dokonanie transkrypcji pisma hieroglificznego. Jest to praca żmudna i ogromnie uciążliwa. Ostatnio podjęto próby zastosowania komputera do prac nad transkrypcją tekstu. Komputer potrafi w ciągu kilku godzin wykonać pracę, na którą człowiek potrzebuje tygodni. To ułatwienie być może pozwoli naukowcom zająć się innymi problemami, np. lingwistyką tekstów staroegipskich czy też badaniami struktury logicznej języka.

MUZEUM BALONÓW W NORMANDII

FRANCJA (PAP). Jedyne na świecie muzeum poświęcone sportowi balonowemu mieści się w zamku Balleroy w Normandii. Zostało ono założone przez Malcolma Forbesa, amerykańskiego wydawcę, a zarazem aeronautę, zdobywcę międzynarodowej nagrody za pierwszy przelot balonem nad USA w 1975 r.

Muzeum odwiedzane jest rokrocznie przez licznych turystów, zwłaszcza entuzjastów sportu balonowego zza Oceanu. Gromadzi eksponaty związane z tym sportem i pamiątkowe wydawnictwa - począwszy od pierwszej książki o balonach wydanej w 1783 r. aż po najnowsze, które ukazały się w ostatnich latach.

JESIENNE GODY



Jesień w przyrodzie raczej mało kojarzy nam się z godami. Na ogół każdy wie wprawdzie, że jest to pora godów wielkich ssaków - łosi, jeleni, danieli, ale... Myśląc — jesień, mamy zazwyczaj na uwadze okres, w którym przyroda zaczyna zwolna „zwijać kram", w którym większość żywych istot zaprzestaje godów i kryje się, przygotowuje zimowe zapasy pokarmu bądź zaczyna wędrować do cieplejszych krajów. Tego ostatniego oczekujemy przede wszystkim u ptaków.

Tymczasem niektóre żyjące u nas gatunki, nie tylko nie wywędrowują, ale wręcz,... zabierają się teraz do godów! Czynią tak przede wszystkim kaczki, a wśród nich - pospolite i ogólnie znane nawet mieszczuchom krzyżówki.

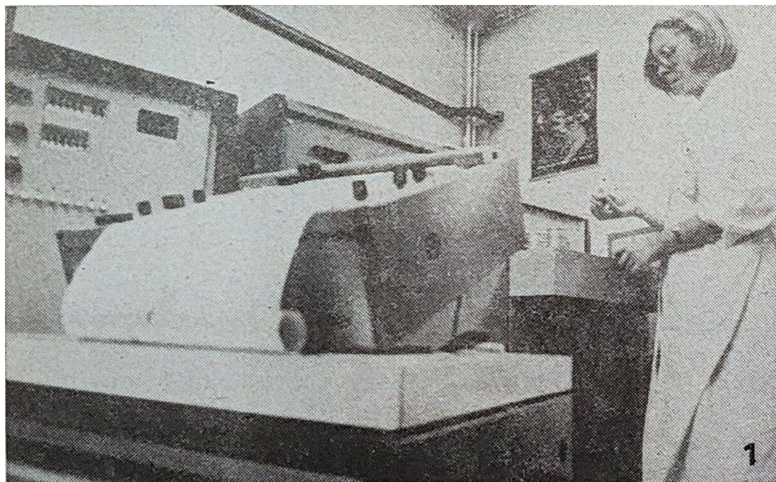
Lato było dla kaczek — jak i dla większości innych ptaków - okresem bierności, a nawet ukrywania się. Wtedy to bowiem następuje u nich dość gwałtowana zmianą upierzenia (tzw. pierzenie). Są osłabione, bezbronne i... brzydkie! Nic nie pozostaje z barwnych strojów godowych kaczorów: wszystkie ich kolorowe pióra wypadają, a kacze samce przez dłuższy czas przypominają brunatnoszare samice. Ale okres pierzenia mija i już w październiku kaczory znów pyszną się barwnymi godowymi piórami! Wyglądają teraz jeszcze barwniej, niż wiosną, bo przecież ich stroje są zupełnie nowe. Ich barwy pięknie komponują się z jesiennymi barwami pochylonych nad wodami drzew.

Pojawienie się barwnych strojów jest w kaczych stadach sygnałem do rozpoczęcia godów. Toteż zaczynają się one na dobre, a ich największe natężenie przypada na... grudzień! W tym czasie ptaki łączą się w pary; małżeństwa zawierają nawet zupełnie młode osobniki, które przyszły na świat tej wiosny, a więc liczą ledwie po kilka miesięcy życia. Kacze gody ciągną się do wiosny, dopiero wtedy następuje bowiem właściwy okres rozwodu, trwający od marca do lipca.

Jeżeli jesień jest ciepła i pogodna, wiele ptaków zaczyna przeżywać po ciężkim okresie pierzenia coś w rodzaju „drugiej wiosny". Nawet, jeżeli jednocześnie wyruszają na wędrówkę do cieplejszych krajów. Nieraz można obserwować raźno, zupełnie jak na wiosnę śpiewającego samczyka pierwiosnka, piecuszka itp. Ptaszki te śpiewają już podczas swej jesiennej wędrówki. Niemniej często zdarza śię to ptakom osiadłym, nie migrującym na zimę - np. regularnie słyszymy jesienią charakterystyczny, jakby naśladujący mały dzwoneczek śpiew sikory bogatki. Zdarza się też, że odbywające gody wczesną wiosną dzikie kuraki leśne - cietrzewie i głuszce, jesienią znów, choć już mniej intensywnie; zaczynają tokować. Te jesienne, powtórne gody śpiewaków czy kuraków nie doprowadzają jednak zwykle do łączenia się z samicami, słania gniazd itp. Te przejawy „drugiej wiosny" w przyrodzie nieraz stają się przedmiotem zainteresowania środków masowego przekazu, które przedstawiają je jako przyrodniczą sensację. Tymczasem mamy tu do czynienia z normalnym, choć mało znanym, przejawem działalności natury... **(tok)**

Fot. **T. Kłosowski**

TECHNIKA W SŁUŻBIE ARCHEOLOGII



1

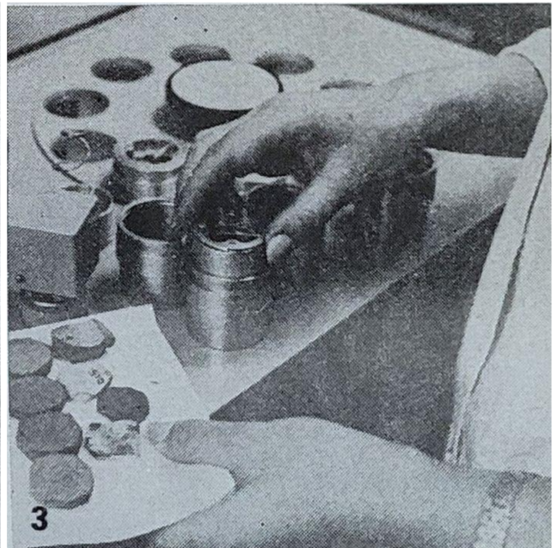
(CAF). Ta zapinka w kształcie dwóch miniaturowych niedźwiadków (fot. 2) odwróconych do siebie tyłem, jeden trzyma w łapach głowę ludzką, drugi łeb byka (prawdopodobnie jest to, używając współczesnego języka, import rzymski) znaleziona została podczas prac wykopaliskowych w miejscowości Kołożąb w województwie ciechanowskim. Początkowo sądzono, że wykonana jest z brązu. Szczegółowe badania przeprowadzone w Centralnym Laboratorium Instytutu Historii Kultury Materialnej w Warszawie wykazały, że to mosiądz. Znaleziono też niezwykłej urody naszyjniki, bransoletki, wisiorki. Archeolodzy pytają, czy zostały wykonane ze srebra krajowego, czy też pochodzącego z przetopu jakichś zagranicznych ozdób lub może monet? Pytania te na pewno nie pozostaną bez odpowiedzi. Centralne laboratorium Instytutu Historii Kultury Materialnej w Warszawie, mówiąc najogólniej, pracuje na potrzeby archeologów. Zajmuje się mianowicie badaniem dostarczanych przez nich zabytków takich jak wyroby z metalu, szkła, i ceramiki (fot. 3) oraz odtwarzaniem starożytnych procesów technologicznych, obecnie rekonstrukcją sposobu otrzymywania żelaza na terenie Mazowsza w okresie wpływów rzymskich.

W ciągu 25 lat istnienia tej unikalnej w krajach socjalistycznych placówki (z jej usług korzystają także naukowcy z Włoch, Jugosławii i RFN) przeprowadzono między innymi ponad 10 tysięcy analiz chemicznych, metalograficznych, defektoskopowych. Na podstawię wykonanych tu badań fizykochemicznych udało się na przykład zidentyfikować wspólnie z numizmatykami podrabianie monet, które do tej pory znajdowały się w kolekcjach muzealnych jako oryginały. Warto dodać, że specjaliści z CLIHKM wykonali dużo ekspertyz dla Zamku Królewskiego w Warszawie. Ostatnio dokładnym oględzinom poddawane są dwie główki zabytkowego świecznika. Trzeba odpowiedzieć na pytanie: jaką techniką było nakładane srebro? Odpowiedź przesądzi o datowaniu tych przedmiotów brąz posłuży do przeprowadzenia odpowiedniej konserwacji. Odpowiedź na pytania rzucające niejednokrotnie nowe światło na przeszłość naszych ziem wymaga niezwykle żmudnej i dokładnej pracy. Nieocenione usługi oddaje tu nowoczesna aparatura, m. in. mikroskop elektronowy, spektrograf siatkowy z przystawką laserową i spektrometr rentgenowski (fot 1). Jednym słowem -technika służy archeologii.

Fot. **CAF**



2



3



SPRAWA DLA POSŁA

GDYBY TO SIĘ DAŁO ZMIENIĆ...

Gdybym była posłem dużo bym zmieniła! Moją uwagę zajął temat ochrony środowiska i otoczenia. Jakże często musimy się latem kąpać w brudnych rzekach i jeziorach! A jak „czyste" jest powietrze! A kiedy odchodzimy z plaży - nie możemy się obejrzeć i sprawdzić, czy nie zostawiliśmy śmieci? Rzadko kto, gdy stłucze butelkę, podniesie kawałki szkła i wrzuci je do kosza. Dlatego też, gdybym była posłem, zmieniłabym to. Dążyłabym do zakładania oczyszczalni ścieków i filtrów na dymiące kominy. A przede wszystkim do jak największej ilości drzew i roślinności w miastach. Na przykład przed moim blokiem była kiedyś tylko trawa i krzewy dzikich róż. Jednak lokatorzy zdobyli się na to, aby skopać ziemię i posadzić kwiaty.Teraz jest naprawdę ładnie i kolorowo przed naszym blokiem. A przecież tuż obok dymi fabryka opon.
Myślę, że ochrona środowiska jest ważną sprawą i nikomu nie sprawia przyjemności wyjście po kąpieli w jeziorze z uczuleniem na ciele lub spacer przez most nad cuchnącą rzeką, prawda?

Monika z Olsztyna

DO NACZELNIKA GMINY W CZŁOPIE
(już po raz drugi)

Pisaliśmy już w tamtym roku o naszej miejscowości Człopie, odwiedzanej przez turystów z całej Polski i z zagranicy. Ostatnio były wycieczki z RFN i NRD, i jej uczestnicy robili dużo zdjęć - przeważnie naszego osiedla im. Moniuszki, na którym jest tak samo brudno jak przed rokiem. Wspominaliśmy o tym, że przy owym zaniedbanym osiedlu jest restauracja „Dzierżykraj", leżąca przy głównej trasie, z parkingiem w odległości około 30 m od tego osiedla. Zatrzymujący się tu podróżni widzą ów nieporządek. Ci z zagranicy pokazują i mówią: jacy to Polacy „gospodami". I nie można się dziwić, jeśli widzą wokół taki bałagan i brud. A należy się natomiast dziwić tutejszym władzom, że do tego dopuszczają.

Musimy stwierdzić, że ani kierownik gospodarki komunalnej, ani naczelnik miasta, jako gospodarze tego terenu nic nie robią, aby było lepiej. Dbają tylko o porządek przed siedzibą Urzędu Miasta i Gminy, przy Zakładzie Gospodarki Komunalnej oraz głównej ulicy. Ale muszą to robić - bo tam przyjeżdżają władze z województwa itp. Więc gdyby zobaczyli ten bałagan to tutejszej władzy by się „oberwało". Natomiast nieporządek i bałagan jest właśnie na naszym osiedlu. Węgiel w dalszym ciągu nie jest sprzątany - a rozkradany. Dopiero po kilku tygodniach czy miesiącach od złożenia jest wrzucany do pomieszczenia obok kotłowni. I tak jest kilka razy w roku. I co tu mówić o oszczędzaniu?

Szopki z królikami i świniami stoją byle jak i to w odległości 20 metrów od osiedla. A przy tym stosy porozwalanego drzewa, desek, słomy itp. Więc w lecie smród i pełno much, nie mówiąc o szczurach i myszach. Ci pseudohodowcy nie mają ani kawałka ziemi więc kombinują, kradną z pól PGR - aby wyżywić trzodę.

Wspominaliśmy o tym w ubiegłym liście, ale nic nie uległo poprawie, bo władze gminne o nic nie dbają. Nawet pracownicy gospodarki komunalnej odkopując rury pozostawiają ogólny bałagan. Już kilka miesięcy mija i nie doprowadzili do porządku chodnika przed domami, który coraz bardziej niszczeje. A ciągle słyszy się i mówi o gospodarności i oszczędzaniu. Uczy się nas tego w szkole. A w życiu i w praktyce jest zupełnie inaczej, bo obserwujemy to. Więc jak to jest?. My młodzi, nie możemy tego zrozumieć. Za co właściwie ludzie biorą pieniądze?

Marek, Rafał, Tomek
Człopa

UCZNIOWSKIM OKIEM

Jedną ze spraw dla posła i dla nas - uczniów - są podręczniki. Tegoroczna ósma klasa „idzie" nowym programem. Z książkami jest źle. Stare są nieaktualne, a nowych nie wydrukowano. Moim zdaniem w pierwszej kolejności powinno się wydawać podręczniki, a dopiero potem (jeśli starczy papieru i czasu) inne pozycje, które później zalegają księgarskie półki. Wydawcy w styczniu mówią, że na wrzesień podręczniki będą. W kwietniu, że będą się starali, ale nie ręczą, a w lipcu, że do połowy roku szkolnego wszystkie podręczniki powinny trafić do szkół. W rezultacie otrzymujemy książki w lutym, marcu i to po jednej na dwóch uczniów! A nauczyciele wymagają wiadomości z podręczników, które - jak sama nazwa wskazuje - powinny być pod ręką.

Dodatkowym mankamentem jest ich nietrwałość. Po pół roku używania, książki zaczynają dzielić się na „tomy". Czynnikiem przyspieszającym ten proces jest codzienne noszenie podręczników w teczkach. Uważam, że aby zapobiec temu niszczeniu należałoby wydrukować podwójne komplety dla każdego ucznia. Myślę, że to w pewnym stopniu zmniejszyłoby zużycie książek i nie zmuszałoby nas do codziennego noszenia kilkukilogramowych ciężarów.

Następna sprawa, to wycieczki. Są one tak drogie, że w ogóle nie sposób pojechać z klasą gdziekolwiek. Dwudniowa wycieczka do Warszawy czy Krakowa kosztuje średnio 4 000 zł od osoby. Większość rodziców nie jest w stanie pokryć tych kosztów. A przecież poznanie choćby najważniejszych zabytków kraju należy do naszej edukacji. Zobaczenie tych wspaniałości, które pozostawiła nam przeszłość, jest bardzo ważne, gdyż rozbudza naszą dumę narodową, nasz patriotyzm. Według mnie w biurach podróży powinny być jakieś zniżki dla szkół, lub szkoły powinny otrzymywać na ten cel dodatkowe dotacje.

Ewa (lat 14)
Opole

WZAJEMNE ZAUFANIE

Przygotowujemy się starannie do wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej Ludowej. Świadczą o tym różne zebrania, a także przedstawianie na łamach prasy, radia i telewizji kandydatów na posłów do Sejmu. My, młodzi, nie mamy głosu wyborczego, ale chcemy także zająć stanowisko wobec ważnego wydarzenia, jakim są wybory.

Gdybym został wybrany posłem do Sejmu, przede wszystkim zwróciłbym uwagę na stosunki panujące między człowiekiem a człowiekiem. Jesteśmy zaganiani, zmęczeni, nie ufamy innym. A jest to przecież ważne dla odbudowy kraju z kryzysu. Jeśli odbudujemy wzajemne zaufanie będzie to pierwszy krok do lepszego życia. Są wśród nas ludzie, którzy pamiętają czas odbudowy ze zniszczeń wojennych. Wtedy wśród nich panowała solidarność, każdy był przesiąknięty duchem pracy, wszyscy sobie pomagali. Dzisiaj, niestety, tego nie ma...

Drugą sprawą, jaką poruszyłbym ha trybunie sejmowej, jest ochrona środowiska. Ten temat powtarza się bardzo często w środkach masowego przekazu i w szkole. Nie daje, niestety; oczekiwanego rezultatu. Nadal w miastach wdychamy zanieczyszczone powietrze, nadal patrzymy na zatruwane jeziora, rzeki, lasy. Ważna sprawa, ale chyba bagatelizowana.

Trzeci problem to budownictwo. Powstają nowe domy, osiedla. Ale w jakim tempie?! Trzeba poruszyć także sprawę zakładów produkujących cegły, cement, kable. Słowem wszystkie te materiały służące do budowy nowych osiedli. Wydaje mi się, że nie są tu bez winy ludzie, którzy gospodarzą tymi materiałami, tyle ich przecież poniewiera się po różnych miejscach! Rdzewieją i niszczeją. Czy nie można temu zapobiec?

Kadry narzekają, że nie ma rąk do pracy. Ale .ileż ludzi, spekulantów i cwaniaków, żyje z nielegalnych dochodów i to nawet nieźle? Trzeba się za to ostro .wziąć, nałożyć wysokie kary na takich ludzi. Niech podwiną rękawy i pracują. Sprawa ta wiąże się z chuligaństwem i pijaństwem, czyli ludźmi z marginesu społecznego. Na nich też trzeba zwrócić uwagę.

Jeszcze trochę o turystach i turystyce oraz rolnictwie. Jest to zadanie na dalsze lata. Im więcej turystów, tym państwo staje się bogatsze w dewizy. Ale żeby mieć więcej turystów, trzeba mieć dobre zaplecze turystyczne, a więc dobre zaopatrzenie, dobre hotele, itp. Z tym, jak wiemy, nie stoimy najlepiej. Hoteli o wysokim poziomie światowym jest bardzo mało. A domki kampingowe na ogół też przedstawiają się niezbyt dobrze. To samo lub gorzej jest z latrynami i punktami sanitarnymi. A przecież mamy bardzo piękny kraj! Mamy morze, które dla Skandynawów jest tym, czym dla nas Morze Śródziemne bo cieplejsze, mamy lasy, jeziora, góry. Moglibyśmy nawet konkurować z Bułgarią czy Jugosławią.

Mieszkam w mieście, a więc w zasadzie sprawy rolnictwa są mi obce. Wydaje mi się jednak, że PGR-y są nieźle zmechanizowane i gdyby nie kłopoty z częściami zamiennymi, co dziesiątkuje sprawne maszyny, byłoby dobrze. Ale co ze zwykłym indywidualnym rolnikiem? Nie każdy może sobie pozwolić na przykład na ciągnik, ponieważ jest on za drogi. Jedyna rada jak mi się wydaje, to zmienić technologię, aby produkcja stała się tańsza, przez co zmniejszy się i cena pojedynczego ciągnika.

Na koniec chciałbym poruszyć sprawę służby zdrowia. A więc: bandaże, lekarstwa, sprzęt medyczny, igły i strzykawki jednorazowego użytku itp. należy produkować i sprowadzać w wystarczających ilościach. Jest to bardzo ważna sprawa, z innych można zrezygnować, ale z tej - nie...

Mam nadzieję, że nowe uchwały Sejmu Rzeczypospolitej Ludowej, a także reforma gospodarcza przyczynią się do szybkiego wyjścia z kryzysu i do odbudowy znaczenia naszego państwa na arenie międzynarodowej.

Mirek (lat 15)
Warszawa

Z DOBRYCH PRZEPISÓW NIC JESZCZE NIE WYNIKA

Jeślibym otrzymała mandat poselski, zabrałabym się w pierwszej kolejności za budownictwo. Na budowach jest ogromny bałagan.

Robotnicy nadużywają alkoholu i są kradzieże. Wygląda jakby na budowach nie było kierownictwa! Zrobiłabym coś, co by zmusiło ludzi do pracy, a nie do wylegiwania się. Budowy ciągną się w nieskończoność, a czekający na mieszkania żyją niekiedy w trudnych warunkach po kilkanaście lat. Budowałabym to, co jest potrzebne, a nie tak jak jest to u nas. Rozpoczęto budowę wielu obiektów, a teraz nie ma na to funduszów, aby dokończyć te inwestycje i miliony marnują się.

Następną dziedziną według mnie jest ochrona środowiska. To niedopuszczalne i karygodne, aby budować zakład bez oczyszczalni! Przecież ogromne ilości ścieków wpływają ujemnie na środowisko naturalne. Jak tak dalej pójdzie, to niedługo nie będziemy mieli gdzie wypoczywać, zaś woda, którą pijemy, zwłaszcza w dużych miastach, nie będzie się do tego nadawała.

Kolejną dziedziną wymagającą wielkiej uwagi jest służba zdrowia. Brakuje szpitali, wiele z nich wymaga remontów i rozbudowy, bo jest wielka ciasnota. W niektórych szpitalach jest ogromny brak higieny. W Kielcach np. jest taki szpital, który wymaga natychmiastowego zamknięcia i dezynfekcji, bo ogromne roje karaluchów łażą dosłownie po ścianach i suficie tak gęsto, że jak się uderzy kapciem, to kilką spadnie naraz. Opowiadała mi o tym koleżanka, która tam leżała. To jest okropne i niedopuszczalne, a ile podobnych szpitali czy ośrodków zdrowia jest w kraju?

Następną dziedziną jest sport i turystyka. Obiektów sportowych i sprzętu jest u nas mało. Uprawianie sportu w większych ośrodkach może nie sprawia większych problemów, ale w mniejszych? - tak. Sama to odczułam na własnej skórze i jest to przykre. Wyjeżdżając na wczasy płaci się duże sumy pieniędzy, a często okazuje się, że nie było za co, bo ośrodki niektóre są do niczego. Pozostałe dziedziny naszego życia też wymagają naprawy, inwestycji, ale wszystkiego od razu nie da się załatwić.

Trzeba za coś się wziąć solidnie i pracować, a nie tylko ustalać przepisy, bo w Polsce te przepisy i prawa są dobre, ale cóż z tego, gdy one nie są wdrażane w życie...

„Jodła"
woj. kieleckie



Nieważny przedmiot

W mojej, szkole wielu nauczycieli traktuje lekcje wychowania fizycznego jako te gorsze, mniej ważne. Już od kilku lat trenuję siatkówkę. Pewnego razu mój trening przeciągnął się w czasie o dwie godziny. Następnego dnia usłyszałam od nauczycielki: „Na naukę nie masz czasu, a na treningi znajdujesz. Z w-f-u chleba jeść nie będziesz!". To było przykre i niesprawiedliwe. Sport jest dla mnie bardzo ważny. I teraz nie wiem czy wziąć się ostro do nauki czy zrezygnować z treningów?

Kinga

OD REDAKCJI: Nie rezygnuj z treningów! Rozwijaj swoje zainteresowania, ale udowodnij, że sport wcale Ci nie przeszkadza w wykonywaniu szkolnych obowiązków. Wtedy na pewno nikt nie będzie miał powodu, by wytykać Ci „marnowanie", czasu na treningi, (es)

Klasowi sadyści

Piszę w sprawie często poruszanej w „RP". Otóż jest u nas w klasie chłopiec dość dobrze się uczący, ale słaby fizycznie. Codziennie na każdej przerwie dostaje się w „szpony" kilku chłopców z naszej klasy. Wloką go do toalety i ćwiczą na nim karate lub kung-fu. Zamykają go w szafce na rzeczy, kopią mu teczkę, brudzą ubranie. Bardzo się z nim przyjaźnię i nieraz go bronię, gdy widzę jak go maltretują. Ja też nie jestem zbyt silny, ale nie mogę na to spokojnie patrzeć.

Ostatnio dwóch chłopaków usiadło mu na plecy, gdy schylał się po teczkę. Nie mógł się potem wyprostować, więc poszliśmy do wychowawczyni. Pani wezwała rodziców tych dwóch chłopaków i powiedziała, że jeśli ktoś uderzy Kamila (bo tak ma na imię mój przyjaciel), to nadal będzie wzywać rodziców i postara się, aby „koledzy" dostali w domu lanie. Mimo tych ostrzeżeń, nic się nie zmieniło. Kamil dalej jest maltretowany. Boi się, kryje się przed nimi. A najgorsze jest to, że ci „sadyści" mają kolegów w staszych klasach. Gdy więc staję w obronie Kamila, to tamci biegną do chłopaków ze starszych klas i mówią, że ja ich pobiłem. A kiedy wychodzę ze szkoły po lekcjach - dosłownie „fruwam". Proszę Was, wydrukujcie mój list. Może poprzeczytaniu go, ci „koledzy" coś zrozumieją.

Przemek

Julia z naszej klasy

W naszej klasie jest samotna dziewczyna. Ma na imię Julia i jest bardzo nieśmiała. Niektórzy chłopcy z klasy dokuczają jej, lecz my staramy się jej pomagać. Julia ma bardzo trudne warunki w domu. Ojciec jest alkoholikiem, a matka nie umie sobie poradzić z prowadzeniem domu.

Julia stara się być miła, koleżeńska i widać, że chciałaby mieć przyjaciela. Nikogo takiego jednak nie ma. Wciąż chodzi sama, nie bywa na prywatkach, ani na dyskotekach;. Ma ładny głos, więc śpiewa w chórze. Lubi zwierzęta i muzykę.

Chcielibyśmy, aby reszta klasy zmieniła do niej stosunek. Może nasz list pomoże Julii znaleźć życzliwych ludzi.

Anka, Gośka i Adam

Ach, ci nasi chłopcy!

Chodzimy do VII klasy. Mamy kolegę, który buntuje innych chłopców przeciwko nam. Jeśli oni nie chcą nam dokuczać, nazywa ich mięczakami i tchórzami. Poza tym ciągle popisuje się przed klasą, ale jego zachowanie imponuje tylko chłopcom. Dzieje się tak pewnie dlatego, że chłopcy z naszej klasy są dziecinni i niedojrzali, a do tego paskudnie szpanują.

Wydrukujcie nasz list; może go przeczytają i choć trochę się zmienią?

Dziewczyny z VII klasy
Gminna Szkoła we Wronkach

List z wakacji

PŁAKAŁ NAJWIĘKSZY ŁOBUZ...

Przebywaliśmy na obozie TPD w Olszance. Na początku okropnie padał deszcz, ale najmłodsza grupa wywołała „ducha słońca" i pogoda natychmiast się poprawiła. W wielu namiotach mieszkały dzieci, które wcale nie mają rodziców i często było im bardzo smutno. Było tu też wielu takich, co się naszej Pani nie podobali, ale oni byli fajni.

Mieliśmy Radę Obozu, ale taką prawdziwą, cośmy ją sami wybrali. Nasza Rada wspólnie z wojskiem, urządziła spartakiadę na wesoło. Zdobywaliśmy odznaki OTP i MOK. Braliśmy też udział w konkursie na „Leśny teatrzyk" i na obozowego reportera. Mieliśmy dyskoteki i grotekę. Zbieraliśmy zioła i borówki i w ten sposób sami dla siebie zarabialiśmy forsę. Nie oglądaliśmy telewizji, bo nie było na to czasu. Były też wspaniałe nocne rajdy i gry tenisowe, które prowadził Długi Tata i Krzysiek.

Tego Krzyśka to pani przepędziła, bo się raz upił. W naszych domach tyle się pije i mamy nie wyrzucają ojców. A w ogóle to Krzyśka bardzo lubiliśmy. Robiliśmy wszystko i próbowaliśmy wszelkich sposobów, by pozostał na obozie, ale nas nie posłuchano. Było nam przykro, bo ci prezesi nie znają się na tym, kogo dzieci lubią. Jak Krzysiek wyjeżdżał, to największy łobuz, Tomek, ryczał na apelu. Jeśli już musimy słuchać, to najchętniej tych, co ich lubimy, nawet możemy dla nich jeść mleczne zupy. Prosimy, przywieźcie nam Krzyśka, będziemy do 28 sierpnia.

III Grupa, Obóz TPD

OD REDAKCJI: Zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy żeby wyjaśnić tę sprawę, ale Wasz list przyszedł do redakcji pod koniec sierpnia. Nie było już więc czasu na podjęcie odpowiednich działań... Szkoda, że Krzysiek tak głupio zepsuł wakacje i sobie, i całej grupie, (bs)

Szukamy wiadomości o „Szarych Szeregach"

Jesteśmy uczniami Szkoły Podstawowej nr 6 im Władysława Broniewskiego w Siedlcach. Organizujemy Izbę Tradycji Narodowej. Mamy na razie niedużo eksponatów. Nie mamy bowiem dostępu do wielu źródeł. Dlatego zwracamy się z prośbą do czytelników „Świata Młodych" o pomoc w zgromadzeniu dokumentów związanych z działalnością „Szarych Szeregów" (to imię naszego szczepu harcerskiego). Interesują nas fotografie, pamiętniki lub ich fragmenty, listy i inne przedmioty z tamtych dni.

Aktyw biblioteczny

STO WIERSZY O KULTURZE

KOMPUTER I LEONARDO DA VINCI

Mieliśmy w klasie utalentowanego matematyka - Borówkę. Nasza matematyczka, a równocześnie wychowawczyni - co tam dużo ukrywać - lubiła go bardziej niż innych. Nie polegało to na faworyzowaniu, o nie! Raczej więcej od niego żądała niż od nas, bo życzyła mu szczególnie dobrze. I było to zupełnie zrozumiałe. Powiedziałabym też, że nasz kolega przysparzał jej więcej trosk niż inni. Borówka bowiem nie znosił polskiego. Sadził straszne błędy ortograficzne i bardzo nie lubił czytać lektur. „Oj, nie jesteś ty człowiekiem na miarę XXI wieku" - mawiała Funkcja ze smutkiem na lekcjach wychowawczych. Ale piątkę z matematyki miał, z polskim, dzięki pomocy życzliwych, jakoś od biedy sobie radził i, szczerze powiedziawszy, klasa uważała, że Funkcja się czepia. Wiadomo przecież było, że w przyszłości Borówka będzie studiował kierunek ścisły.

Nie wiem jak potoczyły się losy mojego kolegi, ale dopiero dziś zrozumiałam o co chodziło nauczycielce. Borówka wypisz-wymaluj, pasuje do negatywnie dziś brzmiącego określenia - „inteligencja techniczna". Stosuje się je na ogół wobec ludzi dobrych w swej ścisłej specjalności, ale zamkniętych na wszystko, co wychodzi poza nią. To nie są ludzie na miarę naszych czasów. A dlaczego?

Faktem już, o czym wie choćby każdy uważny czytelnik naszego pisma, stała się kolejna rewolucja techniczna - rewolucja komputerowa. I tak, jak niegdyś fakt wynalezienia maszyny parowej, czy elektryczności, ma ona już ogromny wpływ na nasze codzienne życie, stawia też przed nami nowe wymagania.

O technice mam pojęcie nader mgliste. Ale wobec takiego sukcesu myśli technicznej jak komputer nie można uniknąć fascynacji. O ileż łatwiejsza przecież staje się dzięki nim praca choćby właśnie humanistów. Komputery znalazły zastosowanie wszędzie tam, gdzie gromadzi się informacje: w bibliotekach, archiwach, muzeach. W ubiegłym roku utworzono np. w Paryżu bank informacji bibliograficznej dotyczącej sztuki i archeologii. Elektroniczna pamięć utrwala w nim co roku około 30 tysięcy (!) nowych informacji z zakresu tych dziedzin. Dziś więc badacze nauk humanistycznych nie wyobrażają sobie pracy bez komputerów. Potrzebne są np. danejakim zasobem słów dysponował XIII-wieczny autor „Opowieści o Piotrze Carewiczu"... Proszę bardzo - maszyna cyfrowa „zapoznaje" się z tekstem i w ciągu kilku minut dowiadujesz się, że w tym utworze użyto 812 różnych słów, a nawet i tego - którego z jaką częstotliwością. W ten sposób bada się np. bez obawy zniszczenia, cenne zabytki literatury staroruskiej w Leningradzie.

Komputery w krajach wysokouprzemysłowionych wtargnęły nie tylko do placówek naukowych, redakcji, fabryk a nawet domów, ale po prostu w całą sferę kultury, Od dawna są pomocą dla kompozytorów muzyki, a już szczególnie dla jej aranżerów. Plastycy i projektanci również mają z nich ogromny pożytek. Aby zaprojektować nowoczesny kształt samochodu nie trzeba modeli w naturze - wystarczy komputer, który wybiera optymalne kształty, a nawet kolory.

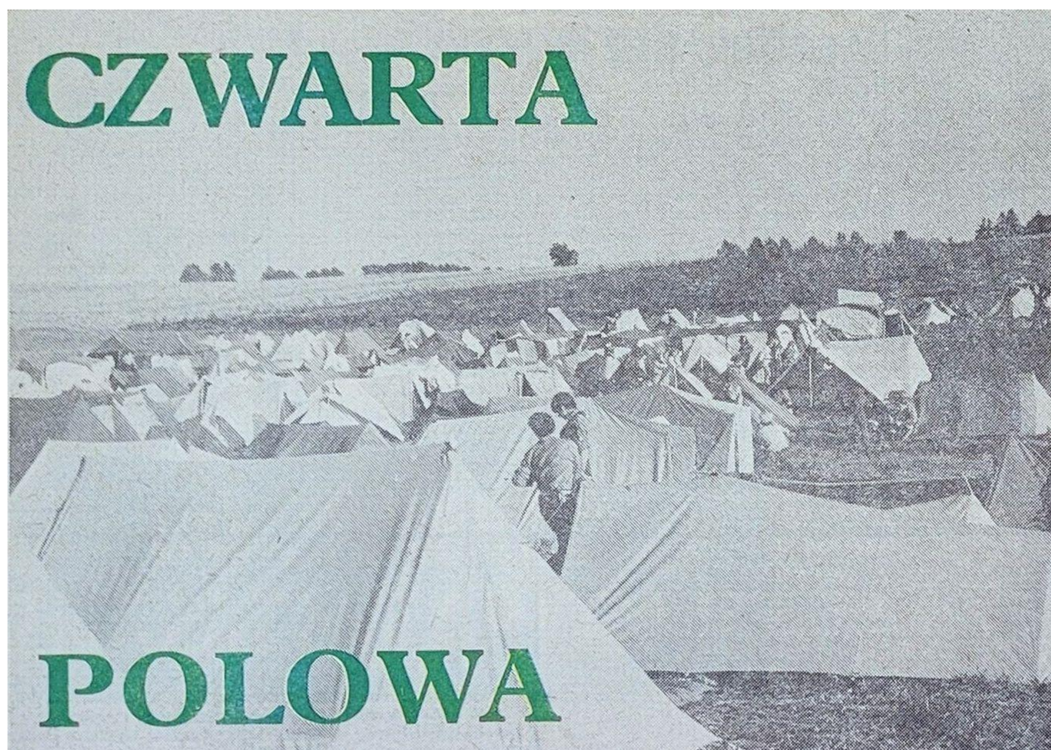
Sferą kultury jest też oczywiście rozrywka. I na przykład kilka już lat temu w jednym z disneyowskich wytwórni filmowych nakręcono dzięki zastosowaniu komputera - animowany przecież, ale do złudzenia przypominający normalny - film, w którym jeżdżą zwyczajne samochody po, do złudzenia, rzeczywistej ulicy. Jedynym problemem, którego nie udało się przeskoczyć (na razie) okazało się odtworzenie twarzy ludzkiej. Jej komputerowy wizerunek wciąż jeszcze wypada sztucznie. Ale-gdy ta bariera runie, a runie - do nakręcenia filmu potrzebny będzie jedynie reżyser, scenarzysta i programista. Film powstawałby wtedy w jednym miejscu, bez użycia rekwizytów, ba, nawet bez aktorów. Do tego możliwe byłoby w nim wszystko. Granice stawiałaby jedynie fantazja i wiedza twórcy.

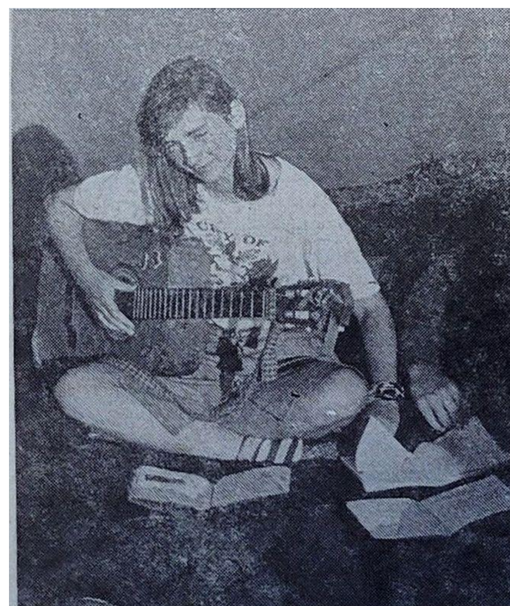
Przed takim problemem - granic wyobraźni ludzkiej stanęli twórcy różnego rodzaju gier komputerowych. Jest tych gier liczba ogromna - gry strategiczne (ich prawdziwego pokazu dostarcza wyświetlany właśnie na naszych ekranach film „Gry wojenne"), gry zręcznościowe - ćwiczące refleks i orientację, gry uczące i gry przygodowe. Te ostatnie są w Polsce najmniej rozpowszechnione ze względu na to, że opierają się w większym niż inne stopniu na przekazie słownym zaś polskie ich wersje nie istnieją. A są wspaniałe. Swą wersję komputerową ma na przykład fantastyczna trylogia J.R.R. Tolkiena „Władca pierścieni". Wraz z jej bohaterami - hobbitami, krasnoludkami, elfami i królami można przeżywać na ekranie monitora przygody i nawet mieć na nie wpływ. Komputerowi programiści pełnymi garściami czerpią już z literatury, z sezamu tradycji i kultury ludzkości. I dlatego, niestety, w dzisiejszych czasach małe jest zapotrzebowanie na takich speców jak Borówka. Potrzeba raczej ludzi na miarę odrodzeniowego Leonarda da Vinci.

Na szczęście wygląda na to, że Leonardów nie zabraknie. Coraz częściej słyszy się o młodych ludziach, którzy harmonijnie potrafią łączyć zamiłowanie do nauk ścisłych, nowoczesności i techniki z iście humanistyczną wyobraźnią i poglądami na świat. Są to młodzi, już słynni artyści, jak doskonale znani Wam reżyserzy Spielberg i Lucas, a także po prostu nastolatki, jak choćby 16-letni Francuz, David Simmonds, którego programy na Commodore, a - jak mówi - bawił się tylko ich układaniem w czasie wakacji, zostały zakupione przez zainteresowane firmy za ciężkie pieniądze. Taki jest jego angielski rówieśnik - Eugene Evans z Liverpoolu. Świadczą też o tym tłumy nastolatków (jeszcze ze szkoły podstawowej) zapisujących się do różnego rodzaju klubów komputerowych, czy zakładanych w niektórych Pałacach Młodzieży sekcji informatycznych.

Bo najlepszymi, programistami i ludźmi, którzy w sposób najciekawszy i najbardziej twórczy potrafią wykorzystywać komputery są właśnie młodzi. Dla nich komputer jest rzeczywistością i codziennością, z którą żyją się od dziecka. To w nich świadkowie początków komputerowej rewolucji w naszym życiu pokładają nadzieję, że granice naszej wyobraźni zostaną wkrótce przekroczone.

EWA BIELSKA





Na Polowe Zbiórki Harcerzy Starszych przyjeżdża się z różnych powodów. Spotkać przyjaciół, zobaczyć co się zmieniło, poznać nowych ludzi, wymienić doświadczenia. Niektórzy mówią, że tylko na PZHS-ie czują, iż są w jednej harcerskiej rodzinie. Przyjeżdżają zupełnie nowi i tacy, którzy ciągną tu po raz drugi lub trzeci.

Na zakończenie minionego lata w dniach 26-29 sierpnia br. na czwartą Polową harcerze starsi umówili się na Polach Grunwaldu. Obowiązki organizatorów dzielnie pełnili instruktorzy gościnnej chorągwi olsztyńskiej, Wydział Starszoharcerski Głównej Kwatery ZHP, Szkoła Harcerstwa Starszego „Perkoz" i kilka drużyn starszoharcerskich z Polski. Gościć 5 tysięcy, uczestników Polowej to nie lada zadanie. Zapewniono umywalnie, kuchnie polowe, transport (w obie strony!), ciągłą sprzedaż pieczywa, nabiału, owoców i napojów. Do końca zbiórki nie zabrakło dosłownie niczego.

Harcerze przyjechali ze swoim sprzętem. Namioty rozbili w kilku biwakach, które nazwano imionami bohaterów powieści H. Sienkiewicza: Zbyszko, Jagienka, Danuśka, Jurand, Witold, Zawisza, Czarny. Apel inauguracyjny zaszczycili swą obecnością minister Obrony Narodowej gen. armii Florian Siwicki i naczelnik ZHP hm PL Ryszard Wosiński. Flaga PZHS-u załopotała nad Grunwaldem obok chorągwi historycznych: Jagiełłowej z Białym Orłem i litewskiej z Pogonią. Ulewny deszcz i mgła nie przeszkodziły w spotkaniu z gośćmi, podczas którego rozmawiano o problemach utrwalania pokoju i współpracy harcerstwa z wojskiem. Późnym wieczorem uczestnicy centralnych akcji starszoharcerskich: Bieszczady-40, Frombork-85, Letniej Szkoły Harcerstwa Starszego i akcji Grunwald spotkali się na wieczornicach. Wspominano niedawne przeżycia i dyskutowano o planach tych przedsięwzięć w przyszłym roku.

W programie Polowych Zbiórek Harcerzy Starszych jest zawsze czas na zabawę i poważną rozmowę o nurtujących młodych sprawach. Także na pracę. Pod hasłem „Harcerze Grunwaldowi" kryły się właśnie prace porządkowe i pielęgnacyjne przy Kopcu Jagiełły. Członkowie Komitetu Grunwaldzkiego orzekli, że harcerze pozostawili tu po sobie kawał dobrej roboty.

By zdobyć naszywkę „IV PZHS" trzeba było uczestniczyć przynajmniej w trzech imprezach. Ich wybór jest dobrowolny i dowolny. Można było wziąć udział w turnieju siatkówki lub szachowym, grach terenowych i łącznościowych, zdobyć Odznakę Sportów Obronnych. Były mikrokursy: terenoznawczy i sygnalizacji, gry na gitarze, sanitarny, astronomiczny, makramy. Co kto lubi.

Odbyło się kilka spotkań dyskusyjnych, tzw. kuźnic starszoharcerskich. Zastanawiano się na nich nad tym, „czy harcerstwo jest organizacją dla naiwnych?", „jak tworzyć modę na harcerstwo wśród młodzieży?", „czy harcerstwo jest miejscem tworzenia kultury?". Odpowiedzi na te pytania dawała... sama zbiórka.

W Loży Ekspertów podczas kolejnych dni zasiadali: wiceminister Oświaty i Wychowania Wacław Kruppe, z-ca naczelnika ZHP hm Julian Nuckowski, przedstawiciele Instytutu Badań Problemów Młodzieży. O muzyce młodzieżowej, i nie tylko, harcerze rozmawiali z autorem „naprzełajowej" Muzykoramy — Krzysztofem Hipszem. Było także spotkanie z członkami polskiej delegacji na XII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Moskwie.

Największym powodzeniem cieszyły się imprezy na Letniej Estradzie, gdzie występowała m. in. Harcerska Orkiestra z Pułtuska, Młodzieżowy Teatr „Aktualności" z Zamościa, a podczas Festiwalu Piosenki mógł wystąpić każdy. Tutaj zresztą odbyła się nawet dyskoteka.

Tradycją PZHS-ów jest Ogniobranie. Tym razem na drodze dojścia do miejsca wspólnego ogniska oglądaliśmy żywe obrazy z historii Polski: przekazanie dwu mieczy królowi Jagielle, Hołd Pruski, przysięgę żołnierzy nad Oką, Powstanie Warszawskie. Malownicze i przejmujące.

Nie sposób nie wspomnieć i o tym, że na PZHS-ach udaje się kolekcjonerom zebrać parę nowych pieczątek poczt harcerskich, kupić poszukiwane wydawnictwa metodyczne. Tym razem różnego rodzaju poradników było jakby mniej, ale za to dużo śpiewników i płyty bieszczadzkie. Tu ciekawostka. Portrety Baden-Powella wcale nie szły jak woda.

Podobno na PZHS-y przyjeżdżają tylko prawdziwi harcerze starsi. Warto więc na Polową przyjechać, by przekonać się, że różne są oblicza tej prawdziwości. Jak w życiu zresztą.

MAREK CZARNY
Fot. Harcerski Klub Filmowy Stargard Szczeciński



LISTA gier -przebojów

Fot. M.ZIELENIEWSKA i M.WŁODARSKI

Masz przed sobą kolejne wydanie Listy Gier-Przebojów. Przedstawiamy gry, których warto szukać w sklepach. Otrzymujemy dużo listów. Opisujecie w nich swoje ulubione gry. Czekamy na kolejne Wasze propozycje. Autorzy najciekawszych listów dostaną nagrody. Na kopertach trzeba koniecznie dopisywać: „Lista Gier-Przebojów".

MASTER MIND

Ocena: 5 **Wiek: od 10 lat**

Zauważyłam, że dużo moich rówieśników lubi gry typu „Chińczyk" lub „Wojna" (karciana), to znaczy takie, przy których nie trzeba absolutnie myśleć, wszystko zależy od szczęścia, losu. Aż żal patrzeć jak marnują czas na rzucanie kostką. Mnie wygranie w taką grę nie sprawia najmniejszej satysfakcji, bo wiem, że nie zawdzięczam tego sobie.

Moją ulubioną grą jest Master Mind. Zrobił kiedyś „wielką karierę", podobnie jak niedawno kostka Rubika. Oceniam ją na 5. Mogą w nią grać i dorośli, i młodzież, a nawet dzieci, choć ze względu na stopień trudności wiek powinien być ograniczony — od 10 lat. Oczywiście, jeśli ktoś młodszy pozna zasady gry i nie będzie ona mu, sprawiała kłopotów, może być nawet w niej lepszy niż osoby starsze.

W Master Mind mogą grać dwie osoby. Jedna ma pionki w różnych kolorach, które ustawia w dowolnej kolejności, druga stara się odgadnąć, jakie są to kolory i w jakiej kolejności. Trudno przedstawić zasady gry tak krótkim opisem. Kto chce ją lepiej poznać, niech spróbuje do niej dotrzeć. Może mają ją jacyś znajomi, koledzy? Warto naprawdę zaprzyjaźnić się z tą ciekawą grą. **Agnieszka Kuligowska** (Warszawa).



Ot, i stało się. W Liście Gier-Przebojów pojawiła się pierwsza recenzja napisana przez czytelniczkę „ŚM". Kto następny?' Oczywiście, Agnieszka dostaje nagrodę — wspaniałą grę. Nagrodę za staranny opis Master Minda przyznaję również **Andrzejowi Kaczorowi** (Kielce).

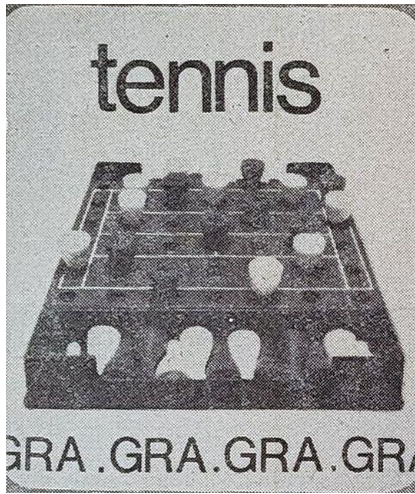
TENIS

Ocena: 4 **Wiek: od 10 lat**

Na ławce w parku siedziało dwóch chłopaków. Przechodząc koło nich usłyszałem nagle: „Jak serwujesz, gapo?" Przyjrzałem im się uważnie. A potem jeszcze raz jeszcze uważniej. Na parkowej ławce grają w tenisa? Właśnie tak! Jeden z nich trzymał na kolanach pudełko, takie jak na zdjęciu. Grali w tenisa, ale na planszy. Do wszystkiego, co z grami związane, nie trzeba mnie dwa razy namawiać, przysiadłem się więc.. Po pięciu minutach wiedziałem już, na czym polega ta gra, a po półgodzinie byłem niepokonanym mistrzem... parku w tenisa planszowego.

Zabawa jest bardzo prosta. Pionki przeskakują przez siebie w stylu warcabowym. Pola planszy, przypominające tenisowe boisko, mają różne wartości liczbowe. Należy tak skakać, żeby zebrać jak najwięcej punktów.

„Tenis" jest rodzonym bratem dwóch gier opisywanych w poprzednim wydaniu-Listy Gier-Przebojów (nr 94 „ŚM" z 6 VIII 85): „Archimedesa" i „Footballu". Wydany jest w identycznej formie: małe pudełko, poręczna plastikowa plansza z przegródkami na przechowywanie pionków. Idealna gra na wycieczkę, podróż, na szkolną przerwę i czekanie w kolejce do dentysty.





AEROBIC BEZ MUZYKI

Ocena: 5 **Wiek: od 5 lat.**

W tej zabawie podoba mi się wszystko oprócz nazwy. Ja mówię o niej: „WYGIBASY". W tej grze trzeba wytężać nie umysł, lecz mięśnie.

Chętni do zabawy mają wielkie pole do popisów. To, wcale nie przenośnia! Plansza jest ceratowym kwadratem o wymiarach 120 na 160 cm. Kładzie się ją na podłodze po to, by po niej chodzić. Na planszy są 24 kółka: 4 rzędy po 6. Każdy rząd jest w innym kolorze. Dwaj gracze wchodzą na planszę i stają „nosem w nos" naprzeciwko siebie NA CZWORAKACH. Nogi i ręce znajdują się na kolorowych kółkach. I teraz rozpoczyna się zabawa! Trzecia osoba bierze do ręki specjalny zegar. Kręci wskazówką. Zegar pokazuje: (1) którą z czterech kończyn (2) na który kolor należy przestawić. Pozostałych kończyn nie wolno odrywać od podłogi. Zabronione jest podpieranie się łokciami i kolanami. „Ten trzeci" raz po raz kręci wskazówką zegara, a „wygibasy" prężą swe ciała, robiąc tak zabawne figury, że kibice pękają ze śmiechu. Przegrywa ten, kto straci równowagę i padnie jak długi. Jednocześnie może wejść na planszę nawet kilka osób. Wtedy dopiero robi się plątanina rąk i nóg!

Opisałem dość szczegółowo zasady gry, żeby mogli się w nią bawić także ci, kórzy nie zdobędą „Wygibasów". Przecież kółka można narysować patykiem na ziemi. Oczywiście, największa frajda wyginać się na kolorowej ceracie! A trzeba przyznać, że gra wykonana jest znakomicie.

3 NA 3

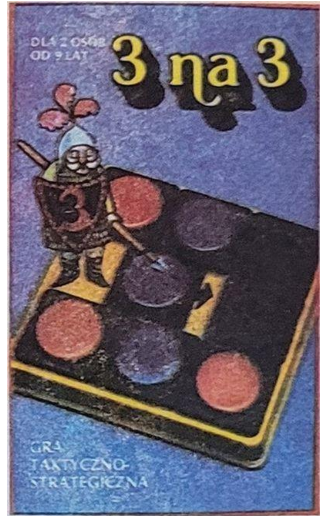
Ocena: 5 **Wiek: od 7 lat**

Znane i lubiane gry mają ciężki los. Mądre głowy nie dają im spokoju. Ciągle obmyślają, jak by tu je przerobić, zmienić. Prawie wszystke takie „udoskonalenia" nie wychodzą na zdrowie grom-arystokratom. Szachy „przyrządzano" na tysiące sposobów. Jeden z nich - szachy heksagonalne - przedstawiłem na Liście Gier-Przebojów.

A „kółko i krzyżyk"? Czy i ta szacowna (bo bardzo sędziwa) gra stała się ofiarą poprawiaczy? Tak! I to wielokrotnie. Mamy więc „kółko i krzyżyk" w przestrzeni (również opisane na Liście). Jest również wersja „Pięć swoich znaków w jednej linii", znana jako RENJU, i wiele innych.

„3 na 3" to jeszcze jedno wcielenie starej gry i to bardzo udane, pomysłowe. Różni się od tradycyjnego sposobu gry dwiema rzeczami. Kółek i krzyżyków nie wpisuje się w kratki. Zastępują je czerwone i niebieskie krążki, kładzione na planszy. Ale ta zamiana nie jest najważniejszą różnicą. Są dwie ważne nowości. Po pierwsze, można przesuwać krążki po planszy, A po drugie, można przesuwać pola planszy! Tak, tak! Kto chce się przekonać, co z tego wynika, niech sięgnie po „3 na 3", a uwierzy, że wcale nie mówię „trzy po trzy".

Gra jest znakomita, ładnie wykonana i jeszcze ładniej opakowana.



SIMMEX '85

KATOWICE (Inf. wł.). Pięć dni, od 27 do-31 sierpnia trwały w Katowicach I Śląskie Międzynarodowe Targi Górnictwa, Energetyki i Metalurgii SIMMEX '85. Zorganizowano je na terenach popularnego katowickiego „Spodka". W targach uczestniczyło 200 firm w tym 66 zagranicznych, a wystawy zwiedziło ponad 40 tysięcy osób.

Organizatorzy SIMMEX-u '85 nieprzypadkowo wybrali stolicę Górnego Śląska na siedzibę targów. Region ten, zajmujący zaledwie 2,1 proc, terytorium Polski, dostarcza aż 16,2 proc, krajowej produkcji przemysłowej; 29 proc, energii elektrycznej; ponad 98 proc, wydobycia węgla kamiennego; około 50 proc, stali surowej; 47 proc, wyrobów hutniczych oraz 100 proc. produkcji cynku i ołowiu. Wyroby i produkty wytwarzane na Śląsku stanowią 14 proc, całego krajowego eksportu, a trafiają do 90 krajów na wszystkich kontynentach naszego globu. Oprócz ogromnej bazy przemysłowej (50 kopalń, 20 hut i kilkunastu elektrowni) zlokalizowanej w województwie katowickim. Górnośląski Okręg Przemysłowy dysponuje również rozległym zapleczem naukowo-technicznym. To tutaj właśnie funkcjonują znane wyższe uczelnie techniczne, placówki i instytuty naukowo-badawcze, jak Główny Instytut Górnictwa, Biprohut, Instytut Metalurgii Żelaza, a przede wszystkim Politechnika Śląska w Gliwicach.

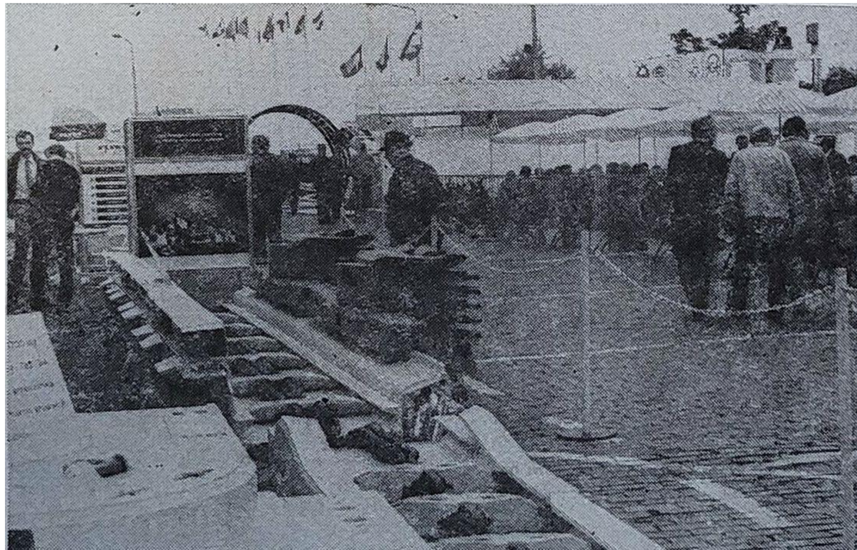
Targi SIMMEX będą się odtąd odbywały co dwa lata, w sezonie jesiennym.

A oto kilka ciekawostek z wystawy:

- Największym wzięciem cieszyło się niewielkie urządzenie, o wadze zaledwie 42 kilogramów, wy produkowane przez austriacką firmę „Kohlbrat u. Bunz". Ta wciągarka linowa znajduje bardzo szerokie zastosowanie m. in. w górnictwie, leśnictwie, kolejnictwie, budownictwie i... ratownictwie górskim. Można nią np. ścinać drzewo w lasach i przeciągać je do miejsca załadunku na środki transportu kołowego. Za pomocą tego urządzenia można również w bardzo krótkim czasie zbudować kolejkę linową lub windę. Urządzenie to stało się prawdziwym technicznym szlagierem targów.
- Specjalnością znanej brytyjskiej firmy „Dowty Mining Equipment Ltd." są systemy elektronicznego sterowania obudowami górniczymi. System ten zdał już egzamin w naszym górnictwie przy zastosowaniu obudów z „Fazos-u". Jego zaletą jest podniesienie bezpieczeństwa pracy w ścianach wydobywczych, większa wydajność i zmniejszenie liczby ludzi pracujących w tych strefach.
- Raciborska Fabryka Kotłów „Rafako" specjalizuje się w produkcji energetycznych parowych kotłów ciśnieniowych o wydajności od 200-1880 ton pary na godzinę. Fabryka 30 proc. swojej produkcji kieruje na eksport. W targowej ekspozycji „Rafako" wystawiła model kotła OB-660 zbudowanego dla elektrowni Yenikoy w Turcji. Najnowszym asortymentem produkowanym w Raciborzu są stabilizatory ciśnienia i wytwornice pary dla energetyki jądrowej.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW

Fot. **Jacek Tomeczek**



NIEPOKÓJ W SZWAJCARII – ŻÓŁTY SER TRACI DZIURY

SZWAJCARIA (PAP). Dziury w słynnym szwajcarskim serze nie są już takie, jakie były! Mniej liczne, rzadko rozsiane, źle uformowane, o nieregularnym obwodzie — przynoszą ujmę renomowanym producentom. Ser bowiem, podobnie jak czekolada i zegarki, stał się symbolem ojczyzny Wilhelma Tella. Problem jest więc poważny i zajmują się nim wysokie sfery kraju.

Specjaliści wyjaśnili przyczyny zjawiska dość prosto. Ser i jego jakość zależą od jakości i składu mleka. Wiele szwajcarskich mleczami znacznie poprawiło swoje warunki higieniczne oraz skuteczność sterylizacji mleka. Tymczasem dziury w serze tworzą się w sposób naturalny, bez najmniejszej ingerencji człowieka. Powstają w procesie fermentacji, który zachodzi przy czynnym udziale bakterii. W trakcie procesu fermentacji powstaje gaz węglowy, który gromadzi się w masie serowej i od czasu do czasu eksploduje tworząc dziury zwane przez fachowców '„oczami". Zjawisko przebiega w temperaturze 14 st. - tradycyjnej dla fermentacji sera. Proces ten, poprzez zbyt dokładną sterylizację mleka uległ zakłóceniu. Bez bakterii odpowiednich dziur w serze nie ma....

„ZABYTKOWE" POWIETRZE -NAWAGĘ ZŁOTA

USA (PAI). „Zabytkowe" powietrze jest pilnie poszukiwane przez amerykańskich uczonych w starych zegarkach, lunetach, a nawet wewnątrz... metalowych guzików. Cel - porównanie zawartości w nim dwutlenku węgla kiedyś i dziś, co ma wykazać, czy rzeczywiście grozi nam zamianą naszej planety w cieplarnię.

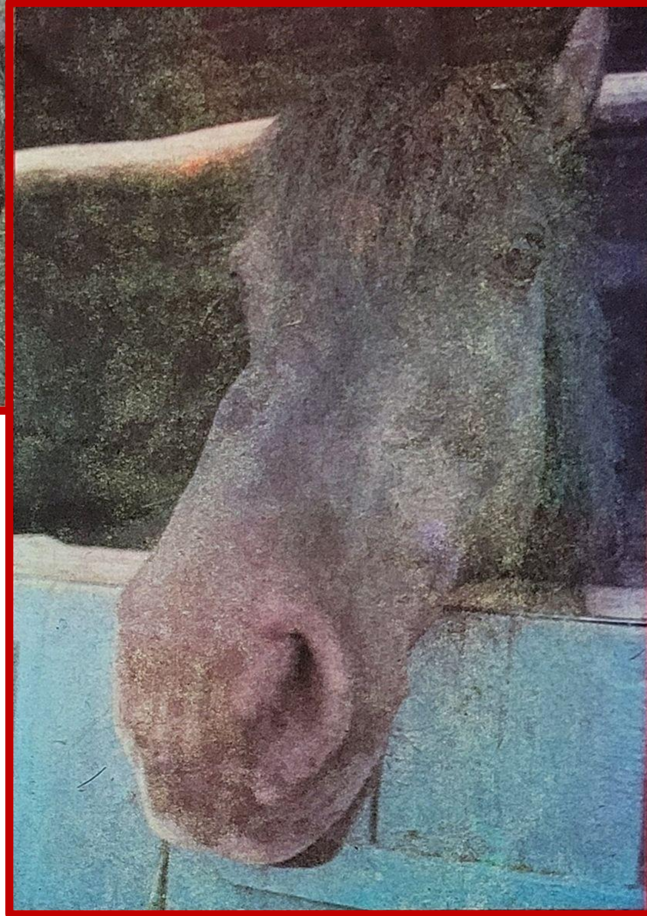
ROŚLINA – KAMELEON!

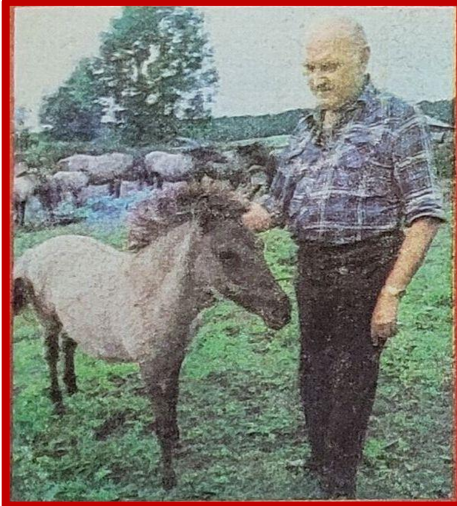
USA (PAI). Spokrewniona z naszymi floksami, rosnąca w górach Arizony (USA) szkarłatna *Gilia* na początku lata ma kwiaty czerwone wabiące kolibry do jej zapylenia. Kiedy w końcu lata kolibry odlatują, roślina zmienia barwę kwiatów na białą, nęcąc teraz do zapylania motyle. Uczeni nie odkryli dotychczas mechanizmu zmiany koloru kwiatów.

W MATECZNIKU KONIKÓW POLSKICH



Fotografował: JACEK ŁOPUSZYŃSKI





Koniki są bardzo niepozorne. Niskiego wzrostu, myszowatej maści, z ciemną pręgą biegnącą przez grzbiet - należą do nielicznych już w świecie ras prymitywnych. Konik polski (tak brzmi oficjalna nazwa tej rasy), to potomek tarpanów, dzikich koni, które wyginęły już dawno, lecz mimo to często mylone są ze swoimi następcami. Zachowawczą hodowlą tych zwierząt zajmuje się Zakład Doświadczalny Polskiej Akademii Nauk w Popielnie koło Mikołajek. Jest tu około 100 koników. Część z nich przebywa na pastwisku — to klacze ze swoimi dziećmi - część zaś bryka swobodnie po śródleśnych polanach. Oczywiście las jest ogrodzony, żeby stado nie rozpierzchło się po całej Polsce.

Co to oznacza, że rasa jest prymitywna? Na pewno nie to, że koniki są głupie. Przeciwnie. Ich inteligencja jest bardzo wysoka. Łatwo i szybko uczą się (np. chodzić w zaprzęgu lub pod siodłem). Szczególnie dobrze nadają się do nauki jazdy konnej dzieci i młodzieży. Mimo niskiego wzrostu nie są bowiem tak jak kucyki - zwierzęta karłowate - ani złośliwe, ani nerwowe. Są natomiast bardzo wesołe i szalenie lubią się bawić. Sprawdziła to na sobie ekipa „ŚM", która porządnie poszczypana przez źrebaki, miała trudności z opuszczeniem pastwiska. Tak się koniki rozdokazywały.

Prymitywizm tej rasy przejawia się przede wszystkim w tym, że jej przedstawiciele są bardzo niewybredni jeżeli chodzi o jedzenie. Trochę byle jakiej trawy, niewiele wody i to już wystarczy. Nie jest wymagana jakakolwiek pasza treściwa. Jako koński smakołyk rozrzuca się po pastiwsku bloki soli, tak zwane lizawki. Są one niezbędne, aby utrzymać stado w zdrowiu.

Koniki są bardzo miłe i ładne, ale do Popielna Was nie zapraszamy. Wycieczki nie są tam w zasadzie wpuszczane. Nasz fotoreporter chcąc Wam to jakoś wynagrodzić starał się, aby wizerunki wierzchowców z Popielna były jak najciekawsze. Popatrzcie! **(mjm)**

To były ciekawe wakacje!

CO „AREKA" ZNALAZŁ W ARKONIE

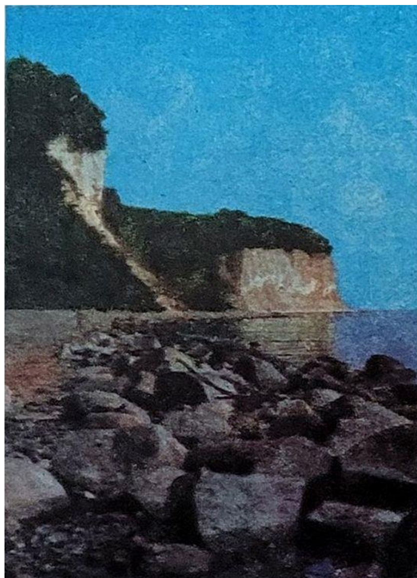
Stało się już tradycją naszego szczepu, że jednym ze stałych punktów programu każdego naszego obozu jest wyprawa badawcza geologów i archeologów. Pasjonuje nas poszukiwanie kamieni szlachetnych i ozdobnych oraz skamielin zwierząt żyjących przed milionami lat. Zbieramy także kamienne narzędzia.

Z obozu w Szklarskiej Porębie przywieźliśmy szczątki krystaliczne kryształów górskich, kolekcję ametystów oraz bułę opalu mlecznego.

Przebywając na Festiwalu Kieleckim (w naszym szczepie działa kabarecik „Wróbelek") wyprawiliśmy się na Wietrznię w Kielcach gdzie znaleźliśmy w szczelinach skalnych piękne igiełki krystaliczne o bardzo intensywnym niebieskim odcieniu minerału dotąd przez nas niezidentyfikowanego, okazy żółto zabarwionych kryształów aragonitu oraz liczne skamieliny z dna morskiego z odbitkami gąbek, korali, promienic i innych żyjątek, które żyły w czasach, gdy na naszych ziemiach zlokalizowane było cieple morze.

Mamy również ładną kolekcję skamielin znajdywanych w naszych okolicach, na morenowych wzgórzach Pradoliny Toruńsko-Eberswaldzkiej z licznymi belemnitami, odciskami muszli i małży, skamielinami koralowców.

Wiosną znaleźliśmy krzemień, w otworach którego znajdują się skamieliny prętów i widać siateczkę promienic.



Na przełomie lipca i sierpnia tego roku byliśmy na obozie w NRD

Przypadek zrządził, że trafiliśmy na Rugię - wielką wyspę na Bałtyku, którą śmiało można nazwać rajem dla hobbistów spod znaku ciekawego kamienia. Już same megalityczne groby wodzów plemiennych młodszej epoki kamiennej zbudowane z przemyślnie ułożonych ogromnych głazów swym rozmiarem i sztuką konstrukcyjną nasuwające skojarzenia z Wyspą Wielkanocną, wystarczyłyby, aby być usatysfakcjonowanym. W roku 1800 badacz tamtejszej okolicy zliczył ich 230! Do dziś dotrwało prawie pięćdziesiąt.

Wybrzeże wyspy pokryte jest niezliczoną ilością krzemieni. Rugia - na załączonej pocztówce widzicie jej wybrzeże - w swej północnej części posiada wzniesienia kredowe. Niezatarte wrażenia robi na turyście taka stumetrowa śnieżnobiała skalą, pokryta zieloną czapą roślinności, wznosząca się tuż nad taflą morskiej toni. Pokłady kredy poprzecinane są ukośnymi warstwami czarnego krzemienia. Niezwykłe kształty tych krzemieni, z licznymi otworami podsunęły naszym dziewczętom myśl wiązania makram z powplatanymi w nie krzemieniami. Mistrzynami w tym okazały się Renata Chobian i Dorota Przywitowska. Dzieło ich rąk przedstawia się bardzo efektownie.

Przywieźliśmy z Rugii do naszej kolekcji zbiór kamiennych zwierząt czyli krzemiennych buł o kształtach foki, ptaka, psa i czaszki ludzkiej. Nie te jednak krzemienie są ozdobą naszych zbiorów. Otóż na naszych polskich polach znaleźć możemy krzemień o odcieniu szarym, brązowym i niebieskim. Na nich to trafiają się odciski gąbek. Na tych czarnych, z Rugii udało nam się znaleźć odciski małży, wrosty. korali, a także negatyw kredowego jeżowca ryjącego! Poszukiwaliśmy pozytywu, czyli kołeczkowego stożka jeżowca, bowiem licznie zdobią tu one witryny niektórych sklepów - niestety bez skutku.

Znaleziska eksponowaliśmy na malej wystawce w jednym, z pomieszczeń naszego obozu w Lauterbach. Budziła ona duże zainteresowanie gospodarzy - niemieckich pionierów. Stół był ciągle oblegany.. Nasza, pasja udzieliła się i im - podczas wycieczek na plażę z zapałem oddawali się poszukiwaniom skamielin. Wiele z tych, które przywieźliśmy do harcówki jest darem niemieckich kolegów...

Naszym największym trofeum

jest jednak znalezisko nie paleontologiczne, lecz historyczne, a raczej archeologiczne. Program pobytu przewidywał wycieczkę do Arkony, dawnego świętego miasta plemion słowiańskich zamieszkujących tereny za Odrą, w którym znajdowała się świątynia Świętowita. Starannie się do tej wycieczki przygotowywaliśmy. Codziennie na dobranoc czytaliśmy na glos po kilka rozdziałów książki A. Świrszczyńskiej „Arkona - gród Świętowita" (cisza nocna jest tu o godzinie 20.00!). Toteż z żalem patrzyliśmy po przybyciu na miejsce, jak morze wyrywa lądowi, a właściwie ogromnej kredowej górze, resztki śladów po sławnym grodzie Ranów, którzy stoczyli tu w 1168 r. śmiertelną walkę z Duńczykami o swą niezawisłość. Data ta jest zarazem datą śmierci boga Świętowita. Z dawnego terenu grodu okrążonego potężnymi wałami pozostała jakaś jego piąta część. Jeszcze kilkadziesiąt lat takiej walki fal morskich z miękką kredową skałą, a po sławnym grodzie pozostanie tylko nazwa. Tak jak to ma miejsce z tyloma innymi nazwami miejscowości na Rugii, które wywodzą swe pochodzenie od czasów plemienia Ranów...

Świętowit choć zmarł śmiercią .męczeńską - od toporów duńskich krzyżowców - pod wpływem pani Świrszczyńskiej zmartwychwstał .w naszej wyobraźni i to pewnie zadecydowało o jego łaskawym spojrzeniu na Arka Kulczyckiego, którego niemieccy pionierzy nazywali Areka Kulczycki, a który miał na swym koncie najwięcej najciekawszych znalezisk. Otóż jemu to przypadło w udziale wzbogacenie naszych zbiorów o najciekawszy przedmiot

Po przybyciu do Arkony

i zapoznaniu się z topografią terenu, czym prędzej zapragnęliśmy znaleźć się na brzegu morza u podnóża grodziskowego urwiska. Nie było to łatwe. Gdzieś w odległości jednego kilometra znajduje się łagodne zejście na brzeg. Gdy dotarliśmy do wody i brzegiem morza ruszyliśmy pod grodzisko, okazało się, że podejście pod urwisko w miejscu najważniejszym jest niemożliwe ze względu na wiszące na wysokości około pięćdziesięciu metrów ogromne głazy narzutowe grożące w każdej chwili zmiażdżeniem śmiałków. Mowy nie było o zbliżeniu się do grodziska!

Zaczęliśmy więc myszkować w okolicznym rumowisku krzemieni i potężnych otoczaków granitowych. Już czas było wracać - mieliśmy naznaczoną godzinę obiadu w pobliskiej restauracji - bez pamiątki z Arkony, kiedy „Areka" - tak go już później nazywaliśmy, bo Arków było aż trzech na obozie, krzyknął EUREKA! Zbiegliśmy się wokół niego. W ręku trzymał kamienny przedmiot wielkości jego dłoni, o dziwnym kształcie i podmalowany w dwu miejscach farbą już mocno wytartą. Przedmiot w rumowisku skalnym robił wrażenie jeszcze jednego otoczaka, tak bowiem jego niegdyś ostre krawędzie uległy starciu wskutek ruchu fal morza i ocieraniu się o otaczające go twarde powierzchnie innych kamieni. Arek znalazł fragment kamiennej misy! Na znalezisku zachowały się krawędzie pozwalające bardzo dokładnie określić wielkość naczynia, jego kształt i kolor. Misa wykonana została w piaskowcu i średnica jej wynosiła 25 centymetrów. Sądząc z zachowanych fragmentów farby pokryta była brązową emalią. KAMIENNA MISA! Może to ta, którą napełniał co roku kapłan Jarosław darami i która znajdowała się w dłoni Świętowita? Wyobraźnia pani Świrszczyńskiej połączona z naszą, podsuwały wciąż nowe pomysły. W efekcie różnych dociekań poprzestaliśmy na skromniejszej wersji, którą autorka„Arkony" tak oto przedstawiła w swej książce:

„W malej izbie, w swym mieszkaniu przy świątyni, siedzi Jarosław zajęty pracą. Osobliwa to izba. Dokoła na pólkach i ławkach stoją mniejsze lub większe posążki i figurynki z drzewa i gfiny, obrzędowe naczynia pięknych kształtów, misy i dzbany, pokryte malowidłami. Kapłan w chwilach wolnych od zajęć rzeźbi i maluje. Ale swych wyrobów nie sprzedaje jak inni rzemieślnicy - artyści. To by nie licowało z jego dostojeństwem. Robi na potrzeby świątyni lub darmo rozdaje pielgrzymom".

Tak, na pewno jest to jedna z tych mis podarowanych przez Jarosława pielgrzymom - może piraci ich napadli, obrabowali, a misę wrzucili do morza? Tak sądzić może młodociany czytelnik książki beletrystycznej. Co na ten temat mogliby powiedzieć uczeni? Jeden z naszych harcerzy- starszych pojechał w tym roku na obóz archeologiczny do Zalęcza Wielkiego. Po przyjeździe będzie miał zagadkę do rozwiązania. Jednak póki co Arekowe znalezisko z Arkony zajęto honorowe miejsce w naszej szafie skarbów...

Harcerze ze Szczepu WICINA
im. St. Moniuszki w Witnicy
woj. gorzowskie

BOSKA GRETA





Greta Garbo - to wzruszające wspomnienia babek i prababek, drodzy Czytelnicy, to olśniewająca kariera szwedzkiego Kopciuszka, który został najsławniejszą na świecie aktorką, to jedna z ważnych cegiełek, które składają się na historię kina. Bohaterka tej niezwykłej historii ukończyła niedawno (18 września) 80 lat.

Greta Luiza Gustafsson była najmłodszą z trzech córek sztokholmskiego zamiatacza ulic i wieśniaczki z południowej Szwecji. Pracowała najpierw jako pomocnica fryzjerska, a potem jako ekspedientka w domu towarowym. Tam, za ladą zauważył ją realizator filmów reklamowych - Erik Petschler, i zatrudnił ją w swym filmie, gdzie demonstrowała modele damskich kapeluszy na 1920 rok.

Filmowiec był widocznie zadowolony ze swego „odkrycia", bo wkrótce powierzył 16-letniej amatorce niewielką rolę w fabularnym filmie „Piotruś tramp". Innego natomiast zdania byli krytycy, filmowi. Pisali wówczas, że jest to najbrzydsza i najmniej utalentowana dziewczyna jaka kiedykolwiek pojawiła się na szwedzkim ekranie.

Ale młodziutką ekspedientkę film już zdążył zafascynowwać - jako ciekawa i... dochodowa praca. Ambitnie zaczęła więc przygotowywać się. do trudnego„egzaminu wstępnego na wydział aktorski Królewskiej Akademii Sztuki w Sztokholmie. W trzy miesiące później zdała nań z wynikiem celujcym. Zdobyła miejsce na wymarzonej uczelni, miejsce, o które walczyło 17 innych kandydatów.

W czasie jednego ze szkolnych przedstawień znany szwedzki reżyser Maurycy Stiller zobaczył 18-letnią Gretę, gdy grała 80-letnią staruszkę. Zafascynowany młodym talentem powierzył jej główną rolę w filmie „Goesta Berling" wg powieści Selmy Largerloef. Fillm ten cieszył się dużym powodzeniem w całej niemal Europie, a szczególnie w Niemczech. Stamtąd też Greta otrzymała kolejną propozycję dużej roli, w filmie „Zatracona uliczka". Greta, pozostając zresztą nadal pod opieką Stillera, zagrała w nim i coraz bardziej podobała się publiczności. Ale publiczności europejskiej, a nie amerykańskiej.

Mimo to trafiła do Ameryki, do wymarzonego Hollywood. W tym czasie kinematografia amerykańska przeżywała impas. Radziła z nim sobie wykupując po prostu dobrych reżyserów i aktorów z rynku europejskiego. Właśnie dlatego w Hollywood zaproponowano korzystny kontrakt... Stillerowi. Przystał nań, ale pod jednym warunkiem: Greta Garbo musi zostać również zaangażowana!

Amerykańskie środowisko filmowe przyjęło Gretę wręcz wrogo. Widzieli w.niej nie aktorkę; a „szwedzką chłopkę w grubych pończochach i płaskich pantoflach na wielkich stopach".

Był czerwiec 1925 r. Greta otrzymała gażę 200 dolarów tygodniowo, polecenie by zmienić uczesanie, godzinę dziennie jeździć konno i piętnaście minut pływać. To wszystko.

Gwiazda z „Zatraconej uliczki", filmu który w Europie, uznany był za rewelacyjny, musiała długo czekać na rolę. Z pomocą przyszedł jej przypadek.

Słynna hollywodzka aktorka, Lilian Gish, której żal było zrezygnowanej, nie znającej angielskiego dziewczyny, snującej się całymi dniami bezczynnie po wytwórni, poprosiła najlepszego fotografa Hendricka Spartova (później znany operator), by zrobił Grecie kilka portretów. Efekt był zaskakujący. Nikt nie wierzył, że niezwykła modelka jest tą samą „szwedzką chłopką", która przypadkiem trafiła do Hollywood. Wkrótce Greta już stała przed kamerami. Jej pierwszym amerykańskim filmem był „Słowik hiszpański". Drugi film z nią -„Kusicielka" wywołał znaczne zainteresowanie, zaś rolę w trzecim - „Symfonii zmysłów" zdobyła sławę. Przydomek „Boska" przylgnął do niej na zawsze po olbrzymim sukcesie następnego filmu - „Boskiej kobiety".

W hollywodzkim światku nie została jednak zaakceptowana. Usiłowano plotkować o niej; szukano w jej życiu skandali... Greta jednak była nieskazitelna i... jak ognia unikała modnych lokali i hollywodzkiego towarzystwa.

W 1928 r. Stiller wrócił do Szwecji i tam zmarł. Jego amerykańska kariera nie powiodła się. Greta zaś, gwiazda uwielbiana, przez miliony widzów na całym świecie, zdobywała sobie opinię kobiety ekscentrycznej, która odrzucała afekty najbogatszych i najatrakcyjniejszych mężczyzn. Kilkakrotnie miała'stanąć przed ołtarzem i kilkakrotnie wycofywała się w ostatniej chwili, nie tłumacząc się zresztą nikomu z powodów, które nią kierowały.

W tym czasie powstały jej najsłynniejsze kreacje - w „Królowej Krystynie", w„ Natchnieniu", w „Damie Kameliowej". Odpoczywała potem przez kilka miesięcy. Przeżywała romans ze znakomitym dyrygentem amerykańskim, polsko-irlandzkiego pochodzenia - Leopoldem Stokowskim. Podróżowała z nim po Afryce i Włoszech. Stokowski był jedynym mężczyzną, który nie został porzucony przez Gretę, ale sam ją opuścił. Artystka zaś wróciła do Hollywood, gdzie powierzono jej rolę w filmie „Dwulicowa kobieta". Film wszedł na ekrany w 1942 i okazał się fatalny. Ta pierwsza porażka boleśnie ugodziła Gretę Garbo. Była ona przekonana, że padła ofiarą intrygi nieżyczliwych z Hollywood. Zerwała więc nie tylko z wytwórnią, ale i z filmem w ogóle.

Mimo perswazji i wielu atrakcyjnych, ponawianych latami propozycji, nigdy tej decyzji nie zmieniła. Odchodząc z Hollywood miała 36 lat. Dziś ma ich 80. Mieszka samotnie w Nowym Jorku. Trudno rozpoznać w tej zaniedbanej kobiecie w ciemnych okularach, która nie pozwala się fotografować wścibskim reporterom, dawną boską Gretę. Ale świat o niej nie zapomniał. Wciąż pojawiają się pogłoski, że Greta zgodziła się raz jeszcze wystąpić przed kamerami. Zawsze jednak okazują się plotką. Ale to chyba lepiej, że Greta Garbo nie zgadza się na przekreślenie istniejącego wokół niej nimbu tajemniczości, i że kiedy wymawiamy jej nazwisko — przed oczyma staje nam piękna, młoda twarz - taka jak ńa owym archiwalnym zdjęciu z „Królowej Krystyny" pochodzącym z lat 30-tych. Twarź królowej gwiazd. (**eb**)



ANTARKTYCZNA POWTÓRKA

(„Poznaj Świat"). Modne stało się ostatnio powtarzanie dawnych wypraw - szlakiem Argonautów, trasą biskupa Brendana, wikingów... Za kilka lat przepłynąć mają Atlantyk kopie Kolumbowych karawel. Ale i ekspedycje nie tak odległe w czasie mają swoich naśladowców. W październiku bieżącego roku ruszyć mają do Bieguna Południowego dwie wyprawy powtarzające trasę Scotta i Amundsena z lat 1911-12. Z Cape Evans wyruszy Anglik Robert Swan z jednym towarzyszem, przy czym dwójka polarników mą się obejść bez wszelkich środków pociągowych; ładunek zamierzają ciągnąć sami na saniach. Trasą Amundsena natomiast wyruszy kilkuosobowa ekspedycja francuska, którą poprowadzi Bertrand Dubois. Francuzi mieć będą psie zaprzęgi, a w razie konieczności dodatkowe zaopatrzenie zrzuci im samolot. Zakończenie obu wypraw przewidziano na styczeń 1986 r.

ROBOT W ROLI... CHIRURGA!

USA (PAP). W szpitalu w Long Beach w stanie Kalifornia przeprowadzono po raz pierwszy operację mózgu przy użyciu specjalnie przystosowanego robota. Urządzenie miało zakodowane współrzędne guza mózgu, ustalone za pomocą tomografu. W czaszce wywiercony został niewielki otwór. Następnie robot wprowadził wąską rurkę wprost do guza. Został on wycięty z dokładnością do 1-2 tysięcznych cala. Zdaniem lekarzy, ta technika jest mniej ryzykowna dla pacjentów, niż stosowane do tej pory inne metody chirurgiczne. Niewielkie rozmiary rany powodują, że nie jest potrzebna narkoza ogólna. Pacjent może opuścić szpital już po paru dniach.

DOM MODY
świata młodych

TO JUŻ JESIEŃ

I niestety, ukryć się tego nie da, choćbyśmy nie wiem jak marzyły o ciepłych promieniach słońca i powiewnych sukienkach, to teraz będzie z dnia na dzień coraz chłodniej. I niech nikogo nie zwiedzie pogodnypoczątek października - przed nami kilka miesięcy, w czasie których ciuchy powinny nie tylko zdobić, ale także - a nawet przede wszystkim - grzać.

Polecam tę złotą myśl do zapamiętania. Pisałafn o tym co prawda setki razy, ale nie zaszkodzi, myślę, raz jeszcze powtórzyć. Że katar i chrypka nikomu urody nie dodają. I że dziewczyna, której na dobrym wyglądzie zależy, powinna się ich wystrzegać, czyli unikać przeziębienia. A to znaczy m. in., że w ubiorze należy zachować rozsądek.

Jasne, że rozwiane na jesiennym wietrze włosy wyglądają szalenie malowniczo. Pewnie, że w pantofelkach na cieniutkiej podeszwie noga jest zgrabniejsza. Oczywiście, że bardzo to jest efektowne, gdy spod rozpiętej kurtki wyłania się najśliczniejsza z bluzek. Tyle - że to wszystko grozi właśnie przeziębieniem. Tak samo jak noszenie rękawiczek w kieszeni zamiast na rękach czy nienawiść do tzw. ciepłych majtek.

Nudne to wszystko, prawda?

A właściwie - niby dlaczego?! Aktualna moda preferuje rzeczy bardzo luźne, obszerne. Kocha wręcz różne zabawne dziergadełka. Upaja się zakładaniem jednych rzeczy na drugie. Można więc być ubraną cieplutko, a jednocześnie modnie. I wcale nie musi to być nudne. Naprawdę!

Póki jeszcze te prawdziwe jesienne chłody mamy przed sobą, proponuję wykorzystać czas, jaki do nich pozostał na tzw. jesienne porządki ciuchowe. Warto któregoś z najbliższych dni powyciągać z zakamarków szaf wszystkie ciepłe rzeczy, jakie posiadacie i zrobić ich przegląd, pod kątem — co się nadaje tak jak jest, co wymaga jakichś przeróbek, co można ewentualnie jedno z drugim połączyć. Przy okazji trzeba też zastanowić się, czego nam brakuje i jak najszybciej owe potrzeby uzupełnić. Rzecz bowiem w tym, żeby owe prawdziwe chłody jesienne nie zastały nas nieprzygotowanymi.

Proponuję takie oto hasło: stawić dzielnie czoła jesieni!

RIUSZKA





ZAPRASZAMY WSZYSTKICH MŁODYCH MIŁOŚNIKÓW MORZA

Klub Zdobywców Oceanów wchodzi w czwarty rok swojej działalności. Powstał on przy współudziale Ligi Morskiej, magazynów telewizyjnych - „Latającego Holendra" i „Bractwa Żelaznej Szekli" oraz redakcji „Morza" i „Świata Młodych".

Klub daje możliwość wyruszenia pod żaglami na morze tym, którzy uczestniczą (korespondencyjnie) w klubowych działaniach, rozwiązując zadania ogłaszane w czasie audycji „Latającego Holendra" gdańskiej TV, a także zamieszczane na łamach miesięcznika „Morze". tygodnika „Wybrzeże" i „Świata Młodych".

Jeśli kochasz morską przygodę, jeśli ciekawi Cię daleki świat -zapisz się do Klubu Zdobywców Oceanów. Dziś drukujemy kartę ewidencyjną członka klubu. Przeczytaj ją dokładnie, wypełnij i wyślij pod adresem: Redakcja **„Latającego Holendra" przy gdańskiej TV, ul. Sobótki 15; 80-247 Gdańsk.**

Uwaga! Karty wypełniają tylko ci, którzy jeszcze do klubu, nie należą, (wm)

KLUB ZDOBYWCÓW OCEANÓW

nazwisko i imię

data urodzenia

adres

szkoła i klasa ewentualnie zawód i miejsce pracy

zawody rodziców

Czy pływasz? Czy masz kartę pływacką?

Czy posiadasz stopień żeglarski, jaki?

Czy należysz do klubu żeglarskiego, jakiego?

Czy obierzesz zawód związany z morzem, jaki?

w tematyce morskiej najbardziej interesuje mnie

OD 600/84 n. 5000

Głośna muzyka wrogiem kierowców

RFN (PAI). Profesor zachodnioberlińskiego uniwersytetu Helga de la Motte udowodniła, że liczba wypadków samochodowych wyraźnie wzrasta, kiedy kierowcy słuchają podczas jazdy muzyki o głośności przekraczającej 95 dB. Najnowocześniejszy sprzęt nagłaśniająco-odtwarzający instalowany w samochodach bez trudu pokonuje próg hałasu odpowiadający pracy młota pneumatycznego. Zdaniem naukowca, negatywnego wpływu na bezpieczeństwo ruchu nie ma jedynie spokojna muzyka rozrywkowa.



„Koszta własne postępu" — zatytułował swoją wypowiedź Romuald Pawlak i tak przedstawia obraz współczesnej cywilizacji, że człowiekowi odechciewa się wszystkiego. No bo jeśli nie zaatakuje nas rak, to jeszcze duże szanse mamy w zejściu z tego świata na atak serca, a w najlepszym wypadku możemy sobie zafundować potężny stres psychiczny, który zaprowadzi nas prosto do czubków. A w dodatku rakiety dziurawią nam powłokę ozonową, która chroni nas przed zgubnym promieniowaniem. Tak czy owak, szanse mamy znikome.

Mimo tych nieszczęść jakie sprowadziła na nas atomowa, rakietowa i komputerowa cywilizacja, wątpię, czy znalazłby się dziś ktoś, kto wolałby żyć np. w epoce kamiennej, czy choćby w Średniowieczu. Fakt, że gwałtowny rozwój jaki obserwujemy w XX wieku spowodował wystąpienie wielu zagrożeń, ale równocześnie umożliwił milionom ludzi awans społeczny trudny do wyobrażenia jeszcze 50 lat temu.

Ja osobiście jestem optymistą i wierzę, że człowiek, który stworzył dzisiejszą cywilizację, upora się również i z zagrożeniami jakie ona niesie.

PREZES

KOSZTA WŁASNE POSTĘPU...

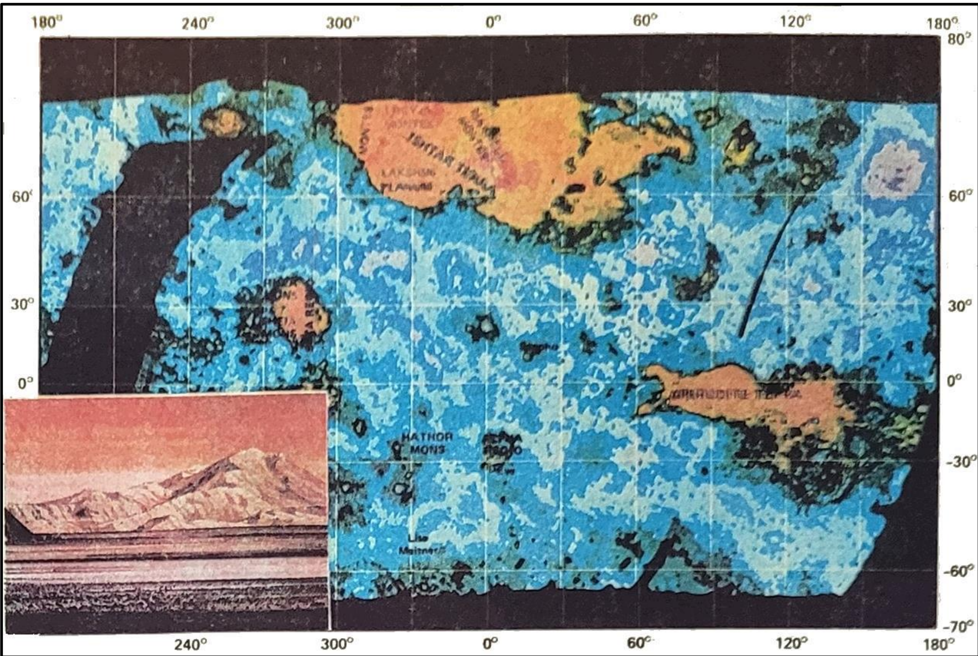
Do czego doprowadzi nas technicyzacja? Tego w chwili obecnej nikt nie jest w stanie przewidzieć. Zbyt wiele czynników kształtuje jej oblicze, aby długofalowe prognozy mogły być trafne. Jednak już teraz widać, iż nie jest to problem dopiero przed, nami. Nie upłynęły jeszcze trzy stulecia prężnego rozwoju techniki, a już owe skutki uboczne dają o sobie znać. Ogólnie możemy je podzielić na pozytywne i negatywne. Zajmijmy się tymi drugimi.

Jednym z najważniejszych problemów nierozłącznie wiążących się z rozwojem techniki są choroby cywilizacyjne - takie jak rak czy choroby wieńcowe - czyli najgorsze nieszczęścia XX wieku. W dziewiętnastym stuleciu były one praktycznie nieznane, a teraz ich żniwo, to ok. 50% zgonów. Oprócz tego istnieją inne efekty rozwoju cywilizacji, jak choćby stres psychiczny charakteryzujący się zagubieniem wśród życia wielkiego miasta. Ten pozornie banalny symptom stresowy jest przyczyną izolacji 40 tysięcy ludzi w Stanach Zjednoczonych, gdzie jest to zjawisko powszechnie spotykane. Zamknięci w zakładach psychiatrycznych nie są oni zdolni do bytowania wśród społeczności drugiej połowy XX wieku. Potrzebują ciszy, spokoju i stałej opieki...

Aby nie przypominać truizmów o zanieczyszczeniu atmosfery, wspomnę jedynie o mniej znanym fakcie - a za to o nieznanych nam konsekwencjach. Otóż coraz powszechniej naukowcy zastanawiają się nad całością ozonosfery. Bez tej warstwy trójatomowego tlenu nie możemy żyć, bowiem chroni nas ona przed promieniowaniem ultrafioletowym, które jest śmiertelne dla organizmów białkowych. A tymczasem rakiety oraz pojazdy stratosferyczne każdorazowo powodują jej ubytek a także dziurawią ją co niekorzystnie na nią wpływa. Prawda, że loty kosmiczne przynoszą nam ogromne korzyści, ale czy są one współmierne do poniesionych „kosztów"? Co będzie gdy pewnego dnia twarde promieniowanie bez przeszkód dotrze do powierzchni naszego globu, doprawdy nietrudno sobie wyobrazić.

Efektów pozytywnych nie mą sensu wymieniać, znamy je nawet z życia codziennego - jak chociażby łączność satelitarna. Oczywiście, wyliczając negatywne efekty technicyzacji musimy pamiętać, że przed nami zawsze będzie majaczyć droga w postęp. Jeśli jakaś społeczność wpada w stagnację, to zwykle się cofa - tak powiedział pewien myśliciel. Tak więc naszą koniecznością jest ciągle posuwanie się do przodu. A powinniśmy przy tym pamiętać, aby odbywało się to drogą jak najbezpieczniejszą.

Romuald Pawlak
członek - założyciel
Grupy Twórczej
„SFART"



Zdjęcie pierwsze przedstawia radarową mapę Wenus, wykonaną na podstawie sońdowań stacji automatycznej „Pioneer-Venus".Ma mapie tej uwidoczniono trzy główne „obiekty" planety: Ziemię Afrodyty (APHRODITE TERRA), Ziemię Isztar (ISHTAR TERRA) oraz-region Beta (BETA REGION)

Na zdjęciu drugim widzicie Góry Maxwella (położone na Ziemi Isztar) wznoszące się ponad otoczenie na wysokość do 8-10 km.

TAJEMNICZA WENUS

Najbliższa Ziemi planeta w Układzie Słonecznym, Wenus, wcale nie jest łatwa do obserwacji. Orbita Wenus znajduje się wewnątrz orbity Ziemi, wskutek tego Wenus nigdy nie może być widoczna na niebie daleko od Słońca. Jednak cały rok 1985 będzie stosunkowo korzystny do obserwacji Wenus - może więc warto spróbować samemu popatrzeć na tę planetę.

Przez pierwszą połowę roku oglądaliśmy Wenus wieczorami na zachodnim niebie, tuż po zachodzie Słońca. Blask jej był stosunkowo duży. Druga połowa roku minie pod znakiem porannej widoczności planety, równie korzystnej jak zimowo-wiosenne pojawianie się wieczorne. Taka sytuacja utrzyma się do końca roku z tą tylko różnicą, że planeta widoczna będzie coraz niżej nad horyzontem.

Obserwacje Wenus mają jednak wielką atrakcję: .widoczność planety może zmieniać się niekiedy bardzo szybko, prawie z nocy na noc, zwłaszcza w okresie bliskim przejścia Wenus między Słońcem a Ziemią. Na dodatek prawie wszystkie sposoby obserwacji mają swoje zalety. Przez dostatecznie dużą lornetkę lub teleskop będziemy mieli przez cały okres widoczności planety szansę dostrzeżenia bardzo fascynującego zjawiska - faz Wenus.

Wewnętrzne położenie Wenus w stosunku do orbity Ziemi powoduje, że cała oświetlona część planety widoczna jest z Ziemi tylko wtedy, gdy Wenus jest bardzo daleko od nas, prawie po przeciwnej stronie Słońca (gdy jest dokładnie po przeciwnej stronie Słońca, sama planeta nie jest widoczna!). Później zawsze widzimy tę oświetloną część planety pod pewnym kątem, dokładnie tak samo jak w przypadku Księżyca. Nów Wenus następuje podczas największego zbliżenia pomiędzy planetą a Ziemią. Fazy są zależne od rozmiarów planety. „Pełnię" Wenus widzimy, gdy jej tarcza jest bardzo mała około 10 sekund kątowych. W miarę zbliżenia się Wenus do Ziemi, fazy planety stają się coraz bardziej częściowe a tarcza coraz większa. W okolicy „nowiu" tarcza Wenus ma kształt bardzo wąskiego sierpa o rozmiarach przekraczających nieraz 65 sekund kątowych. Jest to już na granicy rozdzielczości ludzkiego wzroku (1 minuta kątowa = 60 sekund) i gdyby nie wielka jasność planety, która utrudnia dostrzeżenie szczegółów, wielu z nas rzeczywiście dostrzegłoby wąski sierp.

Wenus jest jedną z najbardziej zadziwiających i tajemniczych planet Układu Słonecznego. Okres jej obiegu wokół Słońca wynosi prawie 225 dni. Pod pewnymi względami jest ona bardzo podobna do Ziemi, jej średnica wynosi 0,95 średnicy Ziemi, a masa 0,82 masy Ziemi. Rok trwa na Wenus $224^{d}16^{h}48^{m}$. Dopiero od kilkunastu lat wiadomo z badań radiolokacyjnych, że Wenus jest jedynym obiektem w naszym Układzie Słonecznym, który rotuje ruchem wstecznym, a więc przeciwnie do kierunku obiegu wokół Słońca i wirowania wszystkich ciał Układu. Długość okresu rotacji (doba na Wenus) wynosi 243 dni. Oś rotacji jest nachylona tylko o 2°, 6' do kierunku prostopadłego do płaszczyzny orbity planety. Można powiedzieć więc, że na Wenus brak jest pór roku. Wenus nadal kryjąc w sobie tajemnice, jest planetą fascynującą, lecz groźną, trudno dostępną. Czeka nas z jej strony jeszcze wiele niespodzianek.

Tomasz Plata członek PTMA
ul. Osada Kolejowa 12 B/2, 81-220 Gdynia

---

czy lisicę. Już on jej... Nie! Okularnica to „Ela-Elżbieta!" Ona ma grać! „Zaczniemy od ciebie" powiedziała Matylda, Okularnica jest w Maćka teatrze! Niemożliwe! Nic nie rozumiał. Matylda mówiła do kogo innego, o.kim innym! Maciek przecież... A Jacek nigdy nie przychodzi na próby. Mówi, śmiejąc się, że taki z niego aktor jak z Maćka jakiś tam Machiavelli. Jacek nigdy nikomu głośno nie czyta książek. Chyba, że jemu, Rafałowi. Ale Rafał, a obcy ludzie to co innego. Do kogo więc przyszła dziś okularnica? Do kogo przychodziła zawsze? Nie do Jacka! Ona jest w Maćka teatrze. Gra... Gra naprawdę!

„Wiatr goni za mną i o siostrę pyta.
Krzyczę: zabita - zabita - zabita!
Drzewa wołają: gdzie jest siostra twoja?...
Chciałam krew obmyć... z błękitnego zdroja
Patrzała twarz jej blada i milcząca...
O... gdzie ja przyszła?... to wierzba płacząca...
Ta sama... gdzie ja... — Siostra moja!... żywa!...

Rafał słucha zdumiony, patrzy szeroko otwartymi oczami I czuje, że twarz zaczyna go piec; robi się nieznośnie gorąco i duszno. Spuszcza głowę, zawstydzony nie wiedzieć dlaczego, ma ochotę zakryć uszy i wejść pod ławkę. Nie widzieć i nie słyszeć okularnicy-Elżbiety. chyba mniej by mu było głupio, gdyby sam przy tysiącach ludzi zrobił coś okropnego. Matylda mówiła do okularnicy, okularnica krzyczała, wszyscy siedzieli bez ruchu, pewnie ich też poraziło jak Rafała.

Maciek stał przy oknie, mały wyraźnie widział zmarszczone czoło Maćka, rękę zaciśniętą na parapecie, aż kostki zbielały; miał go całego przed sobą w pełni światła, wyraźnie. Maciek słuchał z taką uwagą, jakby od tego, co wołała płacząc prawie okularnica, miał się zapaść lub zmartwychwstać porażony piorunem świat. Czemu jej nie przerwie skoro ma tak zmienioną twarz? Nie można tak grać, jak gra okularnica.

Matylda nazywa teraz Elżbietę siostrą. Jest jeszcze jakaś trzecia siostra... Była, bo tę okularnica zabiła. Nożem! Kryminał. Te tu mówią chyba wierszem, a Maciek... Co mu się stało? W domu nikt kryminałów nie bierze do ręki. Okularnica chce zabić Matyldę. Bodajbyś umarła! - syczy. Ale wrednal Matylda nazywa okulamicę szatanem... Okropność. Maciek patrzy na takie coś i nic. Aha, reżyseruje, sam wybierał. No, minę ma nieszczęśliwą. Jego też krew zalewa ze wstydu. Rafał od dziś za nic nie podejdzie do Matyldy. Tak się wygłupiać! Publicznie, przy tylu świadkach. Nie lubił akademii i recytowania wierszy, chyba że śmiesznych, niewyraźnie się czuł i już. Powiedział raz o tym Jackowi. Ten przyznał mu w połowie rację – sam bym też nie mógł", ale nie radził zwierzać sekretu Maćkowi.

Maciek miał jak widać inne zdanie w tej sprawie. Chociaż może nie w tej chwili. Okularnica przeholowała, Matylda też. Znalazły się koleżanki! Taką grę można znieść od obcych, prawdziwych aktorów w teatrze i filmie, ale nie tutaj, od kogoś, kogo się zna. Bo zna już i okularnicę. Jeszcze mu kazała czekać na siebie! Rafał padnie trupem, gdy spojrzy z bliska w zielone latarnie. Umarłby też, gdyby to jemu kazał Maciek grać w swoim teatrze... Maciek zaraz przerwie okularnicy! Odrywa się od parapetu, nie patrzy na nikogo, tylko na nią... Okularnica nie przeczuwa, co jej grozi, bierze z rąk Matyldy jakiś dzbanek i odchodzi.

Kucnęła w kącie, głowę schowała w ramiona, boi się Maćka, głupio jej. I to, że będą się śmiać... Co mówi Matylda? Że okularnicy nie zejdzie plama czerwona z czoła. To niech nie schodzi. Maciek...

Rafał odważył się odetchnąć głęboko, chciał coś krzyknąć, wejść w mysią dziurę lub uciec. Nie zdążył zrobić nic. Maciek powiedział tylko - „dziewczęta" - i już zagłuszyły go oklaski. Siedzący na podłodze, na ławkach, krzesłach, podpierający ściany śmieli się, coś krzyczeli. Dziewczyny biegły, ściskały Matyldę, biegły dalej, do okularnicy i całowały ją zupełnie oszalałe. Ktoś tarmosił Maćka...

Maciek nie krzyczał jak inni, nie ściskał nikogo, ale Rafał znał dobrze jego głos. To "dziewczęta" brzmiało jak muzyka. Maciek był wzruszony, był zachwycony okulamicą i Matyldą! Nie wyrzuci za drzwi nikogo, a małego nawet nie zauważy.

Rafał musi stąd iść zaraz, porozmawiać z Jackiem. Jest głupi, fakt niezbity, nic nie rozumie. Spyta Jacka dlaczego kazał mu przyjść na próbę. I dlaczego okularnica powiedziała na niego „rywal"?

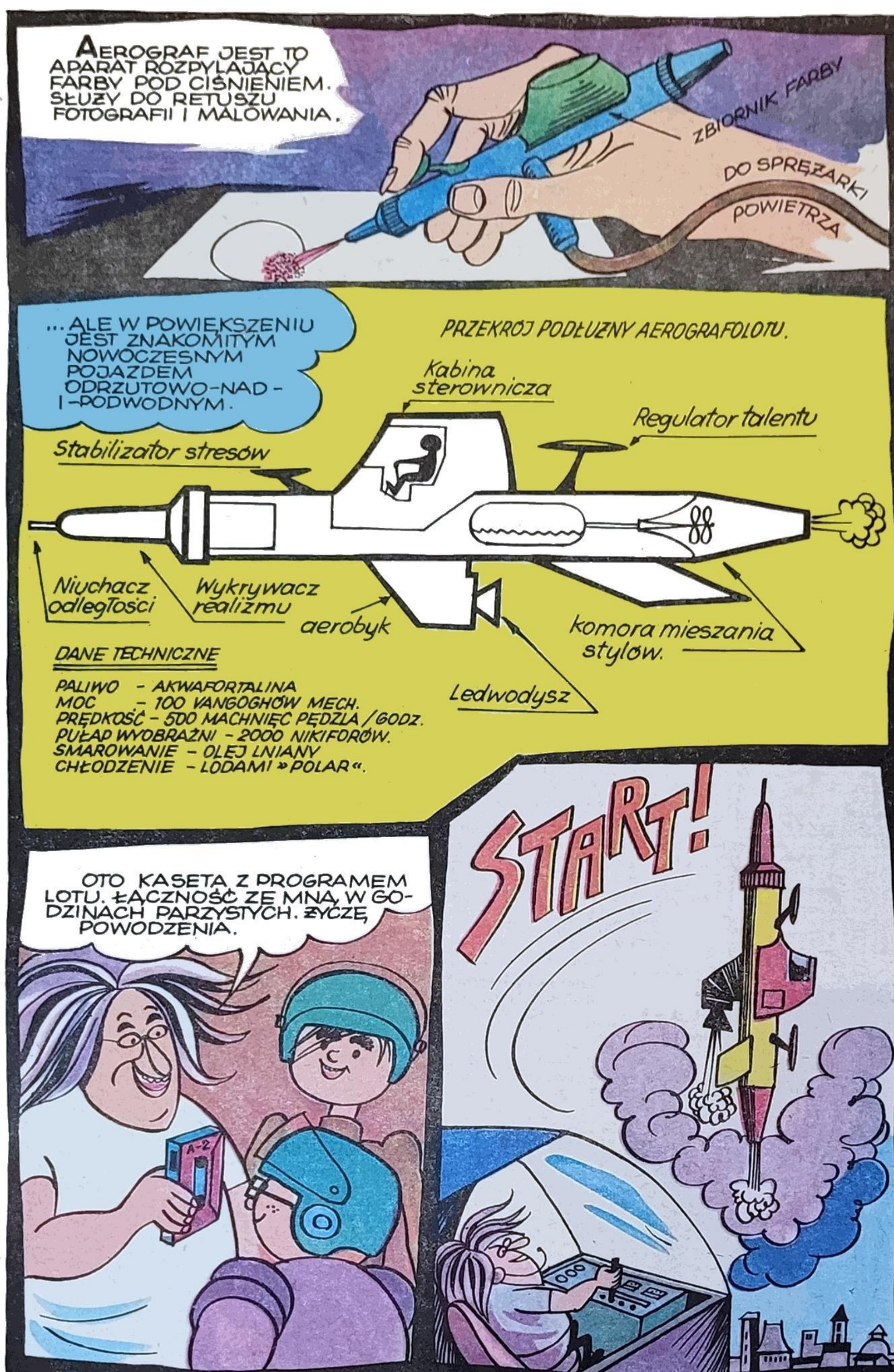
Siedzieli z Agatem pod niewidocznym w ciemności latawcem. Agat sapał; Rafał, Mężczyzna na fotografii i ta ciemność słuchali Jacka uważnie; mały w coraz większym zdumieniu.

Cdn.

TYTUS, Romek i A'TOMEK

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL



dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 24 i 25 września

24 IX 1821 r. - we wsi Laskowo-Głuchy koło Radzymina urodził się Cyprian Kamil Norwid - wybitny poeta, dramaturg i prozaik, zajmujący się również malarstwem, rzeźbą i rytownictwem, który swoją twórczością poetycką wyprzedził współczesną mu epokę. Zadebiutował w 1840 r. w Warszawie zyskując sławę jako poeta dzięki nowatorskim wierszom lirycznym, w których zaszyfrował ówczesne patriotyczne nastroje. W 1842 r. wyjechał z kraju. Przebywał w Niemczech, we Włoszech, w Stanach Zjednoczonych, z których wrócił do Europy w 1854 r. Osiadł w Paryżu zarabiając na życie jako akwarelista i rytownik. Tu opublikował w 1862 r. większy zbiorek utworów literackich. Uczestniczył w emigracyjnych pracach powstańczych. Zmarł zapomniany 23 maja 1883 r. w Domu Św. Kazimierza - paryskim przytułku dla polskich weteranów.

24 IX 1856 r. - urodził się we wsi Martynówka (na Kijowszczyźnie) Ludwik Tadeusz Waryński - działacz i ideolog polskiego ruchu robotniczego, organizator pierwszej polskiej partii robotniczej - I Proletariatu. 28 IX 1883 r. został aresztowany i uwięziony w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Tu ułożył pieśń „Mazur Kajdaniarski". W procesie został zasądzony na 16 lat katorgi. Zmarł 2 III 1889 r. w twierdzy Szlisselburskiej.

Ponadto

24 IX 1941 r. - gen. Charles de Gaulle założył w Londynie Francuski Komitet Narodowy „Wolna Francja".

25 IX 1945 r. - odbył się I Światowy Kongres Związków Zawodowych w Paryżu.

Cytat na dziś i na jutro

Nie miecz, nie tarcz bronią języka,
Lecz arcydzieła!

Cyprian Kamil Norwid
(fragment utworu „Język Ojczysty")

UŚMIECH NUMERU

PAN MĄDRALA, zdenerwowany, uprzedza swego syna:
— To zadanie z matematyki musisz odrobić na jutro, choćbyś miał nad nim siedzieć cały tydzień.

*

DYREKTOR HOTELU przyjmuje do pracy nowego portiera.
— W naszym hotelu — powiada — przestrzegamy niezmiernie ostro dwóch zasad. Pierwsza — to czystość. Czy wytarł pan buty o wycieraczkę wchodząc do mojego gabinetu?
— Oczywiście, panie dyrektorze!
— Druga zasada — to prawdomówność. Przed moimi drzwiami nie ma żadnej wycieraczki...

ŚWIAT MŁODYCH
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 115 (4045)
Wychodzi wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska
DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam 3453/G. N-29
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561



Okularnica szła przez całą długą klasę jakby nigdy nic. Nie obejrzała się i nie przyśpieszyła kroku. Rafał nie ochłonął na tyle, żeby myśleć trzeźwo, ale oczy funkcjonowały mu bez zakłóceń. Miała zieloną spódnicę, brązowy golf, zielone pończochy i zamszowe pantofle koloru kawy z mlekiem. Lollobrygida! Kto się tak ubiera, powiedzcie, ludzie? Chłopaczara! Anna nigdy nic takiego by nie włożyła. Maciek zaraz ją przepędzi na zbitą głowę. Przyszła do Jacka, ruda lisica!

Hałas pod tablicą umilkł nagle, to znaczy Maciek przestał krzyczeć.

- Przepraszam - powiedział niewyraźnie zacinając się. - Przepraszam was - powtórzył i potarł rękę czoło. Rafał zrozumiał, że Maćkowi było wstyd. Tak dotykała czoła mama, gdy była zmieszana lub wzruszona, a chciała ukryć jedno i drugie. Maciek ten gest przejął w dzieciństwie, naśladując mamę bezwiednie w chwilach, gdy był- z czegoś - kogoś niezadowolony. Teraz był zły na siebie, to jasne.

Stojący obok odetchnęli. Zbita pod tablicą grupa rozluźniła się, jakby napięcie, które trzymało ich w miejscu, minęło wraz z wybuchem Maćka.

Rafał dopiero teraz zauważył kilka dziewcząt. Dwie z nich znał. Niską, szczupłą szatynkę z kędzierzawym warkoczem i wyższą trochę, bladą Matyldę z Xb, obie przychodziły do Maćka po książki. O Matyldzie myślał, że jest Maćka dziewczyną, ale Anna wybiła mu z głowy to przypuszczenie.

Matylda? Wykluczone. Mój brat czeka na Beatrycze. Obiecałam mu znaleźć taką... no, królową Jadwigę i Barbarę w jednej osobie. Zdał się na mnie, mam dobry gust. Na odczepnego? Jesteś bezczelny. Matylda nie jest zła, tylko zbyt do niego podobna. Wewnętrznie, jołopku, z charakteru. Z upodobań też. Widziałeś kiedy parę identyczną w zainteresowaniach i w ogóle? Prawda, co ty możesz wiedzieć... Wierz mi na słowo — albo by się pozabijali, albo zanudzili na śmierć.

- Twoi rodzice...

- Też porównanie! Oni to co innego! A Matylda i Maciek nawet myślą jednakowo - arcypoważnie i mądrze. O czym mieliby ze sobą gadać, skoro każde wie, co czuje i myśli drugie? Nawet o tym szkolnym zwariowanym teatrze mają bliźniacze zdanie: będzie Wielki.

Być może Anna miała rację! Rafał nie znał się na takich sprawach. Jemu nie przeszkadzało zgadzać się z chłopcami i wiedzieć, co myślą; to pomagało nawet Wszystko stawało się jasne i proste. Ale oni to oni, z dziewczynami życie jest skomplikowane. Matyldy nie znał bliżej, na próby do Maćka TS-u nie chodził, nie żałował więc zmarłych przed narodzinami nadziei.

Teraz Matylda odrzuciła w tył spadłe jej na twarz włosy, podniosła rękę jak ktoś, kto prosi o głos i półobrócona w stronę pustej klasy dostrzegła okularnicę.

— Elżbieta...

Rafał nie wierzył, że to mogło być naprawdę, ale w głosie Matyldy nie czuło się wrogości. Mało, było to coś, co można nazwać ulgą.

- Elżbieta, zaczniemy próbę od ciebie. Włodek przeziębiony, zmienimy plan spotkania, będziesz pierwsza, dobrze? Maciek, przestań! Sam mówiłeś, że w prawdziwym teatrze nieważna jest kolejność scen na próbach, że dopiero przed premierą... Ela, wejdziemy tym, kiedy Balladyna wbiega na scenę obłąkana po zabójstwie Aliny i woła: „wiatr goni za mną i o siostrę pyta"... Wiesz, to spotkanie z Gopianą...

Rafał przestał słuchać. Nic nie rozumiał i mało go obchodziły Maćkowe koncepcje przedstawienia. Ważne było to, co zrobi Maciek, kiedy zoba-

Dokończenie na str. 7